80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

24 czerwca 2025 NR 145 (18236)

Sport



Co z tobą Szymon?

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Ból

Życie jest przewrotne. Czasem uchyla drzwi, kusi ogromną szansą, rozkłada wręcz czerwony dywan i kiedy człowiek już na niego wchodzi - szczęście szepce coś na ucho zdrowiu, naradzając się, skręcając w bok i w efekcie nic z tego nie wychodzi...

Przyznaję: od lat jestem entuzjastą talentu Szymona Żurkowskiego. Kiedy wiele lat temu zobaczyłem go podczas ligowego meczu Górnika - od razu mnie oszołomił. Właśnie tak w piłce często jest: nagle pojawia się chłopak, o którym wcześniej nie słyszałeś, oglądasz go w akcji i nie wierzysz, w to, co widzisz. „Żurek" już za pierwszym razem zaimponował mi kilkoma cechami. Jedną z nich jest „wszędobylskość". Żurkowski jawił mi się w Górniku jak kiedyś - zachowując oczywiście proporcje – Zbigniew Boniek w Widzewie. Oto był „wolnym elektronem": bronił, atakował, kiwał, centrował, strzelał - a uderzenie z dystansu miał świetne. Wszystko miał świetne, wszędzie było go pełno i właśnie to bardzo mnie ujęło. Na murawie był aktywny, zadziorny, nigdy nie uciekał od gry, nie kalkulował, walczył do ostatniego tchu. Po prostu – uwielbiał grać w piłkę. Kiedy na niego patrzyłem, miałem głębokie przekonanie, że to uwielbia. Tak jak uwielbiają bajtle na placu.

Paradoksalnie właśnie to branie życia za rogi, zachłystywanie się grą, pójście na całość mogło - taką mam teorię - stać się przyczyną jego późniejszych kłopotów i – nie ma co ukrywać – wyhamowania kariery. Martwiło mnie z kolei, że często holował piłkę zbyt długo, w efekcie często leżał na boisku. Myślałem sobie, że ten efektowny, tak chłopięcy styl gry może narazić go na kontuzje. Stało się: szczęście i zdrowie opuściły chłopaka. Wierzę, że nie na zawsze, bo jego talent był, wierzę, że ciągle jest, wspaniały.

Żurkowski ma tego pecha, że urazy go nie opuszczają. Od sześciu lat jest we Włoszech, zdążył wystąpić w trzech klubach, choć pewnie nie tak wymarzył sobie ten pobyt. Tylko raz zagrał powyżej trzydziestu meczów w sezonie i tylko raz – powyżej dwudziestu (oba w Empoli). Rundę jesienną stracił przez uraz, wiosną zagrał pięć razy, teraz znów się leczy.

Zachwycił mnie jako dwudziestolatek, wyszkolony został w Gwarku, a w Górniku zaczynał w III-ligowych rezerwach. A potem, w ekstraklasie, pojawił się nagle i wyrwał drzwi razem z futryną. Przez dwa sezony oszałamiał swą wszędobylskością i wyjątkowo dojrzałą grą.

Marek Kasprzyk, były asystent Marcina Brosza w Górniku Zabrze, pracujący wtedy z Szymonem Żurkowskim, opowiadał mi kiedyś, że w Górniku sztab zwrócił uwagę na jego styl. - Był nieprzewidywalny: trochę w systemie, a trochę poza nim. To był zawodnik, który zawsze potrafił rywala zaskoczyć – mówił Kasprzyk.

Dziś Szymon Żurkowski ma 27 lat, Myślałem, że w tym wieku będzie miał jakieś 70 występów w reprezentacji Polski, tymczasem zaliczył ich... 7 i teraz o „Żurku" w kontekście kadry nikt nie myśli. O perypetiach Szymona pisze w dzisiejszym numerze Michał Zichlarz, piłkarz przebywa w Polsce, leczy się, także w Zabrzu.

Szczęście i zdrowie opuściły chłopaka, przepraszam, już przecież dojrzałego mężczyznę. Boli go, boli mnie. Wierzę, że przestanie, bo jego talent warto ratować. Tego uratowania - Państwu, sobie, a przede wszystkim Szymonowi Żurkowskiemu - życzę.

Iberyjski kierunek

Radomiak sprowadził na razie dwóch zawodników - jednego z ligi hiszpańskiej, a drugiego z portugalskiej.

RADOMIAK RADOM

Radomiak, jak co roku, wykonuje na rynku transferowym ruchy niestandardowe. Odkąd radomska ekipa awansowała do ekstraklasy w 2021 roku, składała się w sporej części z zawodników zagranicznych. Jeszcze w premierowym sezonie w elicie w składzie dało się znaleźć kilku znaczących Polaków, bo w Radomiaku grali Mateusz Radecki, Daniel Łukasik, Filip Majchrowicz, Mateusz Cichocki czy Karol Angielski, który ustrzelił 18 bramek i od razu wyjechał do Sivassporu.

Później jednak Biało-czerwonych było coraz mniej, a zaczęli pojawiać się anonimowi zawodnicy portugalskojęzyczni. Jedni okazywali się niezłymi wzmocnieniami, jak Joao Peglow, Leonardo Rocha, Luizao, Maurides czy Pedro Enrique. Inni - jak Thabo Cele, Mario Rondon, Tiago Matos, Guilherme Zimovski - po prostu zawodzili. Niezależnie od tego, jak silni lub jak słabi są obcokrajowcy w Radomiaku, fakty są takie, że są oni przeważającą częścią w szatni drużyny. W poprzednim sezonie tylko 31 procent składu stanowili Polacy w Radomiu. To oczywiście nie jest najniższy wynik, bo w klasyfikacji za Radomiakiem są jeszcze Pogoń (29,6), Lechia (29,5), Cracovia (22,9) oraz Raków (18,9), ale mimo wszystko obcokrajowców w ekipie dowodzonej przez Joao Henriquesa jest dużo.

Regularny drugoligowiec

I ta statystyka zapewne nie zmieni się w kolejnym sezonie, bo Radomiak już wyruszył na polowanie na nieszablonowych zawodników. Najpierw jednak, dość nietypowo dla siebie, odnalazł nowego piłkarza w Hiszpanii. Co prawda Jeremy Blasco jest Francuzem, ale praktycznie całe życie piłkarskie spędził w Hiszpanii. Pochodzi z miejscowości Bajonna, która znajduje się tuż przy granicy z Hiszpanią. Do Kraju Basków, a konkretnie do miasta San Sebastian, miał tylko kilkadziesiąt minut drogi. Dlatego wychowywał się właśnie w akademii Realu Sociedad.

Zapewne patrząc na nazwisko zawodnika, większości z nas nic ono nie mówi. I nie musi, bo Blasco nigdy nie przebił się do pierwszej drużyny z San Sebastian. Grał jedynie w rezerwach. Mimo tego trzeba przyznać, że nie jest to pierwszy lepszy piłkarz z Półwyspu Iberyjskiego. 26-letni defensor ostatnie trzy lata grał w Huesce na drugim szczeblu rozgrywkowym. Był podstawowym zawodnikiem zespołu na zapleczu La Ligi. I być może nie jest to osiągnięcie wybitne, ale już nie raz piłkarze przychodzący nawet z niższych lig hiszpańskich udowadniali, że w Polsce mogą być gwiazdami. I Blasco ma szansę taką gwiazdą zostać. Skoro w Huesce potrafił się odnaleźć, to dlaczego nie miałby odgrywać pierwszoplanowej roli w Radomiaku?



Fot. Radomiak/rksradomiak.pl

Vasco Lopes przenosi się z portugalskiej ekstraklasy do Radomiaka.

Z Benficą, Porto i Sportingiem

Z kolei drugi zawodnik, który zdecydował się na transfer do Radomia, już poniekąd wpasowuje się w ramy typowego zawodnika sprowadzanego do Radomiaka. Vasco Lopes, bo o niego chodzi, przede wszystkim jest reprezentantem Republiki Zielonego Przylądka (wcześniej w Radomiaku z tego kraju grali Vagner Dias, Edi Semedo i Lisandro Semedo). W narodowych barwach rozegrał do tej pory 4 mecze. Urodził się natomiast w Portugalii i właśnie w klubach z tego kraju grał. Wychowywał się w akademii Benfiki, trafił także do młodzieżowych grup Sportingu. Później jednak tułał się po nieco słabszych ekipach, a ostatnio grał w drużynie AVS, z którą awansował do portugalskiej ekstraklasy!

I na tym polega jego wyjątkowość, bo w poprzednim sezonie grał na najwyższym szczeblu dość regularnie. Skrzydłowy wystąpił w 24 spotkaniach (w sumie 1046 minut), w których dwa razy trafił do siatki i zaliczył dwie asysty. Jego drużyna zajęła trzecie miejsce od końca, więc walczyła w barażach o utrzymanie. W dwumeczu osiągnęła sukces i w przyszłym sezonie AVS dalej będzie grał w portugalskiej elicie. W zespole zabraknie jednak już 25-letniego Vasco Lopesa. Zawodnik, który jeszcze w kwietniu wystąpił przeciwko Benfice, w marcu zagrał w starciu z Porto, a w lutym zremisował ze Sportingiem, teraz trafia do Radomia.

Ciekawe są więc koleje losu zawodników, których wypatruje radomski dział skautingu. Trzeba jednak przyznać, że na papierze dwójka sprowadzonych ostatnio piłkarzy nie wygląda tragicznie. Może ich nazwiska nic nam nie mówią, ale z całą pewnością nie są to piłkarze ściągnięci z piłkarskiej emerytury lub z futbolowych nizin. Na razie więc Radomiak trzyma się swojej polityki transferowej, delikatnie ją ulepszając.

Kacper Janoszka

Niezbadany grunt

Przemysław Pęksa opuszcza GKS Katowice i przenosi się na drugi szczebel rozgrywkowy na Cyprze.

GKS KATOWICE

W lidze cypryjskiej w poprzednim sezonie grało 9 Polaków – Karol Struski, Mariusz Stępiński, Grzegorz Krychowiak, Miłosz Matysik, Karol Angielski, Patryk Lipski, Piotr Janczukowicz, Mateusz Musiałowski oraz Artur Sobiech. W ostatnim czasie jest to więc popularny kierunek dla zawodników znad Wisły. Na Wyspę Afrodyty w przyszłym sezonie zawita kolejny Biało-czerwony, Przemysław Pęksa. Nie trafi on jednak – tak jak wyżej wymienieni – do klubu ekstraklasy, a na jej zaplecze. Bramkarz przenosi się z GKS-u Katowice do Spartakosa Kitiou. Na tym szczeblu w poprzednich rozgrywkach grał tylko jeden Polak - również golkiper Patryk Procek, który reprezentował EN Ypsona. Pęksa trafia więc na mało poznany grunt.

Jest to jednak dla 23-latka szansa żeby zacząć grać. W sezonie 2022/23 w miarę regularnie występował w 1. lidze, w Stali Rzeszów. Do 21. kolejki włącznie grał co mecz. Później został zmieniony i po sezonie trafił do GieKSy. Tam na początku walczył z Patrykiem Szczuką o miano drugiego bramkarza, bo nie miał szans żeby wygrać rywalizację o miejsce w pierwszym składzie z Dawidem Kudłą. Sprawa się skomplikowała, gdy po awansie do ekstraklasy GKS Katowice sprowadził Rafała Strączka z Bordeaux, który stał się numerem 2. Szanse Pęksy na grę zmalały niemal do zera i przez dwa lata nie zagrał w oficjalnym meczu katowickiej ekipy, jedynie w rezerwach. Podjął więc odważną decyzję o wylocie na Cypr. Może tam mu się powiedzie?

W poprzednim sezonie Spartakos utrzymał się na drugim poziomie, zajmując 10. miejsce w fazie zasadniczej i pozostał na tej lokacie po zmaganiach w strefie spadkowej. Drużyna straciła 48 goli przez cały sezon, co było jednym z gorszych wyników w lidze, więc Pęksa może stać się niezłą alternatywą dla trenera Iraklego Maisuradze, który od stycznie prowadzi Spartakosa.

(kaj)

Sport 5e8f26eebf



Fot. Fabio Fagiolini/Pressfocus

Szymon Żurkowski (nr 27) przeżywa ciężki okres, lecząc kontuzję.

Domowe gojenie ran

Szymon Żurkowski jest w Zabrzu, ale... nie żeby grać w Górniku, lecz by dojść do zdrowia. Wszystko pod okiem znakomitego fizjoterapeuty Bartłomieja Spałka.

Na początku 2018 roku śląski pomocnik znalazł się na liście UEFA 50 największych talentów w Europie. Niewiele brakowało, żeby pojechał na mundial do Rosji, lecz Adam Nawałka ostatecznie go nie powołał.

Co do listy talentów, to obok młodego wtedy zawodnika Górnika Zabrze, który z przytupem wchodził do ekstraklasy i narodowej kadry, byli tacy gracze, jak Philip Foden, późniejszy mistrza świata Benjamin Pavard, Matthijs de Ligt, Frenkie de Jong, Justin Kluivert, Kepa Arrizabalaga, Federico Chiesa, Sergej Milinković-Savić, Milan Skriniar czy grający w Europie Meksykanin Hirving Lozano oraz Brazylijczyk Malcom. To było elitarne grono.

„Nowy Boniek" pisano o Żurkowskim, który niedługo później, za 4,5 mln euro, przeniósł się z zabrzańskiego klubu do Fiorentiny, co do dziś jest rekordowym transferem 14-krotnego mistrza Polski. Za te pieniądze wybudowano m.in. znakomite boczne boisko, podgrzewane, z oświetleniem. Trawa tam jest lepsza niż na niezmienianej od blisko 20 lat głównej murawie Areny Zabrze.

Leczy kontuzję

Co do Żurkowskiego, to jego kariera w Italii nie potoczyła się tak, jak planował. We Fiorentinie się nie przebił. Były wypożyczenia do Empoli, gdzie czuł się najlepiej, czy do Spezii, gdzie spędził ostatni sezon, ale praktycznie nie grając. Wszystko z powodu kontuzji. W rozgrywkach 2024/25 zaliczył ledwie 5 meczów, tyle że minut na boisku było ledwie 101.

Jeszcze w poprzednich rozgrywkach nabawił się urazu kostki. Empoli zwlekało wtedy z operacją, bo broniło się przed spadkiem, w czym „Zupa" miał swój udział, zaliczając wiosną zeszłego roku 13 występów i strzelając cztery gole. Trzy z nich zdobył w meczu z Monzą. Uraz kostki pod koniec rozgrywek wszystko skomplikował. Empoli chciało wtedy wykupić Polaka ze Spezii, ale tak się nie stało. W ostatnich rozgrywkach praktycznie nie grał. Teraz dalej leczy uraz.

Zagraniczne oferty

Piłkarz rehabilitację przechodzi... w Polsce, a konkretnie w Zabrzu, pod okiem znanego specjalisty Bartłomieja Spałka. Znają się dobrze z okresu gry Żurkowskiego w Górniku. Teraz stara się ponownie pomóc zawodnikowi. Żurkowski ćwiczy pod jego okiem w Zabrzu, zresztą jak inny eks-zabrzanin Adrian Gryszkiewicz. Być może dlatego pojawił się temat gry zawodnika w Górniku...

Nic takiego jednak pewnie nie będzie miało miejsca. Przede wszystkim Szymon Żurkowski dalej ma ważny kontrakt ze Spezią Calcio, która przegrała baraże o Serie A z Cremonese. Obowiązuje do czerwca przyszłego roku. Spezia, gdzie jest inny „Górnik" Przemysław Wiśniewski, chciałaby się pozbyć Żurkowskiego, ale Górnik raczej nie wchodzi w grę. Z naszych informacji wynika, że piłkarz ma oferty z Grecji czy Turcji. Na razie jednak jest w domu, na Górnym Śląsku, ćwiczy pod okiem fizjoterapeuty Górnika, rehabilituje się i tak będzie jeszcze przez kilka miesięcy. Powrót na boisko nie będzie szybki, tak żeby kostka była w pełni wyleczona. A co do klubowej przyszłości śląskiego pomocnika, to trzeba się uzbroić w cierpliwość. Oby przede wszystkim w zdrowiu wrócił na boisko!

Michał Zichlarz

JADĄ PODPISAĆ KONTRAKT

■ Dziś w Warszawie zostanie podpisana sponsorska umowa z firmą, która ma w nowym sezonie mocno wesprzeć Górnika. Już tydzień temu informowaliśmy, że chodzi o turecką linię lotniczą Corendon Airlines. W Polsce znana jest z przystępnej cenowo oferty dotyczącej transferu do Antalyi. Loty odbywają się m.in. z Pyrzowic i Okęcia. Nieoficjalnie wiadomo - jak pisał kilka dni temu portal Roosevelta81 - że rozmowy w imieniu Górnika prowadził z tureckim przedsiębiorcą sam Lukas Podolski, który urlop spędził właśnie nad Bosforem, odwiedzając m.in. stadion Galatasaray Stambuł, barw którego przed laty bronił.

(zich)

Problemy w środku pola

Na ostateczną diagnozę trzeba jeszcze poczekać, ale wszystko wskazuje na to, że wicemistrz Polski na długie miesiące stracił podstawowego zawodnika.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Władysław Koczergin może mówić o naprawdę ogromnym pechu. Na jednym z pierwszych treningów przed nowym sezonem doznał prawdopodobnie zerwania więzadła krzyżowego przedniego. To ta sama kontuzja, jakiej dwa lata temu doznał Ivi Lopez. Rehabilitacja Hiszpana trwała ponad rok i nie udało mu się odzyskać formy sprzed urazu. O skali nieszczęśliwego zdarzenia, jakie spotkało Ukraińca, świadczy fakt, że do tak poważniej kontuzji, w opinii wielu najgorszej, jakiej może doznać piłkarz, doszło bez kontaktu z innym zawodnikiem.

Taka jest piłka

- Odjechała mu noga i niestety stało się najgorsze. Ból był tak ogromny, że krzyk zawodnika można porównać do tego, jaki wydawał z siebie Ivi po starciu z piłkarzem Puszczy w Arłamowie. Najgorszy scenariusz mówi o tym, że może to być nawet rok przerwy, ale poczekajmy jeszcze na szczegółowe badania. Kolejne rozpoczęcie przygotowań do nowego sezonu i kolejny taki uraz kluczowego zawodnika. Niefart ogromny, ale czasami taka po prostu jest piłka - mówi nam z wyraźnym żalem Rafał Niewmierzycki z zarządu Rakowa. We wtorek wieczorem znane miały być szczegółowe wyniki badań oraz dalsze rokowania.

Przypomnijmy, że Koczergin dołączył do Rakowa po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. W Częstochowie obserwowali go już wcześniej i miał przyjechać pod Jasną Górę z początkiem kolejnego sezonu, ale wydarzenia na świecie przyśpieszyły transfer. Przed przyjściem do Częstochowy był kluczowym graczem Zorii Ługańsk, w barwach której zagrał w aż 124 meczach ukraińskiej ekstraklasy (23 bramki i 15 asyst). W CV miał grę w młodzieżowych reprezentacjach Ukrainy. Z Rakowem sięgnął po mistrzostwo (2023), dwa wicemistrzostwa (2022, 2025), Puchar (2022) oraz Superpuchar Polski (2022).

Jak go zastąpić?

Kontuzja, która prawdopodobnie eliminuje Ukraińca na wiele miesięcy, a może i na cały sezon, jest ogromnym problemem dla Marka Papszuna. Koczergin to bowiem jeden z tych zawodników, od którego zaczynał on ustalanie wyjściowego składu. Lider środka pola w poprzednim sezonie wystąpił w każdym z 34 spotkań ligowych, notując pięć goli (często kluczowych, przesądzających wynik) oraz tyle samo asyst.

Uraz „Kocziego" może przyśpieszyć kolejne ruchy transferowe w Rakowie, ponieważ klub jak dotąd zakontraktował jedynie Lamine'a Diaby'ego-Fadigę oraz Karola Struskiego. Ten drugi zresztą już jest przymierzany jako potencjalny zastępca Ukraińca. - Teraz to nawet nie ma innego wyjścia. To jest piłkarz typowy dla naszej gry. Bardzo dużo biega, gra na dużej intensywności i potrafi się angażować zarówno w grę ofensywną, jak i wracać do obrony - słyszymy w częstochowskim klubie.

W Rakowie szukają jednak kolejnych zawodników do środka pola, ponieważ wciąż niepewny jest też los Gustava Berggrena. W Rakowie ani myślą o tym, aby Szwed mógł odejść tego lata, ale zdają sobie również sprawę, że z niewolnika nie ma pracownika, a 27-latek coraz bardziej zaczyna naciskać na odejście. Na razie jednak nie wpłynęła oferta, którą przy Limanowskiego byliby w stanie zaakceptować.

Mariusz Rajek



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kiedy do gry wróci Władysław Koczergin (z prawej)?

Sport 5e8f26eebf

Zakazany „owoc”

Beniaminek miał chrapkę na napastnika Karola Czubaka, lecz ten wybrał Motor Lublin.

ARKA GDYNIA

To żadna tajemnica, że nowicjusz z Trójmiasta nie cierpi na nadmiar napastników. W kadrze jest w tej chwili dwóch - Szymon Sobczak i pozyskany przed kilkoma dniami Hiszpan Diego Percan, który występował w rezerwach Barcelony, lecz nie zagrał w zespole Żółto-niebieskich w sparingu z GKS-em Tychy.

Kołakowscy w tle

Antidotum na złagodzenie tego deficytu byłby na pewno transfer 25-letniego środkowego napastnika Karola Czubaka, który jest postrzegany jako legenda klubu z Gdyni. Urodzony w Słupsku zawodnik pół roku temu opuścił Arkę na rzecz belgijskiego KV Kortrijk. Pikanterii obecnej sytuacji Czubaka dodaje fakt, że niedawno Czubak zrezygnował z usług swojego długoletniego agenta, Martina Balcera, na rzecz agencji KFM, czyli firmy Jarosława Kołakowskiego, ojca byłego właściciela i prezesa Arki, Michała Kołakowskiego.

Medialne doniesienia poza Arką łączyły Czubaka między innymi z Motorem Lublin i Pogonią Szczecin, gdzie spotkałby trenera Tomasza Grzegorczyka, z którym dobrze współpracował w Gdyni, ale temat gry w Dumie Pomorza jest nieaktualny.

Mizerne liczby

Czubak to najlepszy strzelec w blisko stuletniej historii gdyńskiego klubu - 66 bramek mówi samo za siebie. Tylko czy powrót snajpera do Gdyni byłby prostym i oczywistym rozwiązaniem? Nic bardziej mylnego, bo w sporcie, zwłaszcza w futbolu, najważniejsze są pieniądze, natomiast emocje w najlepszym przypadku schodzą na drugi plan.

Karol Czubak w lidze belgijskiej furory nie zrobił, a liczby są dla niego bezwzględne. Rozegrał w niej zaledwie 5 meczów i mógł się „pochwalić” jedną asystą. Na domiar złego Kortrijk został zdegradowany na drugi poziom rozgrywek, co znajdzie się w CV Polaka i chluby mu nie przyniesie.

W tej chwili sytuacja kontraktowa Czubaka jest niejasna i do końca nie wiadomo, czy trzeba za niego płacić, czy też nie. Arka wolałaby drugą opcję, ale w dzisiejszych czasach „za darmo... umarło”. Chyba że działacze Kortrijku dojdą do wniosku, że korzystniej będzie dla nich, by „bezproduktywny” napastnik zszedł z listy płac.

Motor konkretny

Arka na transferze Czubaka do KV Kortrijk zarobiła 700 tysięcy euro. Motor Lublin jest gotowy zapłacić za niego nieco ponad połowę tej sumy, czyli 400 tysięcy. Lublinianie potrzebują bowiem następcy Samuela Mraza, który latem przeniósł się do szwajcarskiego Servette Genewa. 28-letni Słowak w poprzednim sezonie w 34 meczach 16 razy wpisał się na listę zdobywców bramek i dołożył 4 asysty. Arka w środę wyjedzie na zgrupowanie do Gniewina, które potrwa do 6 lipca.

Bogdan Nather

BRAMKARSKIE ROSZADY

■ Wczoraj przeprowadzono aż trzy transfery na bardzo odpowiedzialną pozycję. Dwóch golkiperów, którzy w poprzednim sezonie reprezentowali zabrzańskie barwy, znalazło nowych pracodawców. Michał Szromnik związał się ponownie z pierwszoligowym Śląskiem Wrocław, z kolei Filip Majchrowicz wrócił do Radomiaka. Na Roosevelta zameldował się z kolei dobry znajomy 14-krotnych mistrzów Polski, Tomasz Loska, który po pięciu latach wrócił do Górnika. W ostatnim sezonie był rezerwowym w Śląsku, a w Zabrzu podpisał roczny kontrakt i będzie rywalizował o miejsce z Marcelem Łubikiem. Wszyscy trzej golkiperzy... wrócili na stare śmieci.

APOLINARSKI W BYTOMIU

■ MVP ostatniego sezonu Betclic 2. Ligi nowym zawodnikiem Polonii. Po zakontraktowaniu dwóch lewonożnych zawodników - Krzysztofa Wołkowicza (ostatnio Stal Mielec) i Ukraińca Ołeksandra Azackija (Arka Gdynia) - nowym graczem Polonii Bytom został oficjalnie Jakub Apolinarski. Urodzony w Lesznie 26-letni wahadłowy przez ostatnie 3,5 sezonu reprezentował innego beniaminka 1. ligi, Pogoń Grodzisk Mazowiecki. Dla drużyny z województwa mazowieckiego na poziomie 2. i 3. ligi zdobył 19 bramek i zaliczył aż 45 asyst. MVP poprzedniego sezonu Betclic 2. ligi z Niebiesko-czerwonymi związał się 2-letnim kontraktem. Zespół trenera Łukasza Tomczyka w poniedziałek rozpoczął przygotowania do sezonu i przebywa na kilkudniowym obozie w Busku-Zdroju. (t)



Fot. Gerardo Santos/Global Images/SIPA USA/PressFocus

Senegalczyk Mor Ndiaye (z lewej) jest drugim nowym nabytkiem Pogoni.

Senegalczyk na pokładzie

Skrzydłowy Mor Ndiaye w poniedziałek podpisał z „Dumą Pomorza” dwuletni kontrakt.

POGOŃ SZCZECIN

Wczoraj nowym piłkarzem „Dumy Pomorza” został Mor Ndiaye. Urodzony 22 listopada 2000 roku w Thies Senegalczyk jest wychowankiem FC Porto. Wraz z zespołem do lat 19 tego klubu w 2019 roku sięgnął po zwycięstwo w Lidze Młodzieżowej UEFA. W drugiej drużynie „Smoków” rozegrał 82 mecze, w których strzelił 8 goli i zanotował jedną asystę. Następnie przeniósł się do innego zespołu z Portugalii - GD Estoril Praia. W jego barwach w ciągu dwóch lat zagrał 42 razy.

Ndiaye w sobotę przyleciał do Berlina i wyruszył w drogę do Szczecina, gdzie następnego dnia przechodził testy medyczne. Wczoraj podpisał dwuletni kontrakt z „Dumą Pomorza”, który zawiera opcją przedłużenia umowy o kolejnych 12 miesięcy. Do drużyny trenera Roberta Kolendowicza trafił na zasadzie transferu definitywnego z Athens Kallithea FC; w minionym sezonie ligi greckiej zagrał w 23 meczach, w których strzelił jednego gola i zanotował dwie asysty. Przy okazji warto wspomnieć, że najnowszy nabytek drużyny ze Szczecina w FC Porto przez rok grał z innym piłkarzem „Portowców”, Leo Borgesem - w zespole B.

Gambijczyk poza zasięgiem

Włodarze klubu ze Szczecina pracują nad kolejnymi transferami i chcą, aby w pierwszym tygodniu zgrupowania w Opalenicy do zespołu dołączyło dwóch nowych zawodników.

„Duma Pomorza” była zainteresowana pozyskaniem grającego w duńskim Vejle BK 23-letnim skrzydłowym Musą Juwarą. Gambijczyk pierwsze piłkarskie kroki w Europie stawiał we Włoszech. Mimo młodego wieku ma na swoim koncie ponad 60 meczów w Primaverze, 13 we Włoskiej Serie A, a także 60 w duńskiej Superlidze. Od dwóch lat piłkarz reprezentuje Vejle Boldklub. W ostatnim sezonie rozegrał 29 meczów, w których strzelił 4 gole i dołożył do tego trzy asysty. Piłkarz ma jeszcze rok do końca kontraktu, ale jak informowało w ostatnich dniach Tipsbladet.dk piłkarzem interesuje się Dundee ze Szkocji i FC Zurich ze Szwajcarii. Pogoń złożyła klubowi z Danii ofertę kupna zawodnika, ale została ona odrzucona.

Dyspensa od trenera

Przed poniedziałkowym wyjazdem na zgrupowanie w Opalenicy „Portowcy” trenowali bez czterech kluczowych piłkarzy. Trener Kolendowicz zapowiedział, że Efthymis Koulouris, Leonardo Koutris, Kamil Grosicki i Fredrik Ulvestad włączą się do przygotowań w Opalenicy. „Grosik” zagrał w sobotę w meczu legend Polska - Brazylia, Ulvestad trenował indywidualnie, a Koulouris i Koutris z uwagi na uroczystości rodzinne otrzymali dodatkowe dni wolnego.

W pierwszych treningach wzięło udział 25 piłkarzy, w tym pierwszy pozyskany nowy zawodnik, Jose Pozo. - Wszyscy wróciliśmy spragnieni pracy - powiedział trener „Portowców” Robert Kolendowicz. - Urlop jest ważny i ten czas, który spędzamy na wakacjach, jest niezwykle istotny. Widząc siebie, widząc sztab i widząc zawodników, wydaje mi się, że wszyscy chcieliśmy już wrócić do pracy. Dlatego cieszę się, że znowu możemy być na boisku. Wszyscy chcemy mocnej Pogoni - kibice, zarząd, piłkarze i my trenerzy. Dlatego szukamy wzmocnień. Czekam na nie, jak każdy. Ten biznes jest taki, że potrzeba czasu, aby pewne tematy domknąć. Jesteśmy w komunikacji transferowej z piłkarzami i mam nadzieję, że będziemy te tematy domykać.

Szósta wizyta

W Wielkopolsce podopieczni Kolendowicza spędzą dziesięć dni. Ośrodek „Remes” to czterogwiazdkowy hotel, który oferuje nie tylko odnowę biologiczną, pole golfowe, dwie restauracje czy sale konferencyjne, ale także osiem pełnowymiarowych boisk, w tym stadion z trybuną na tysiąc widzów. Do dyspozycji jest też siłownia, kort tenisowy, park linowy, strzelnica. Dla „Portowców” to już kolejna wizyta w tym ośrodku, bywali tam w trakcie letnich przygotowań w pięciu ostatnich sezonach.

Bogdan Nather

Sport 5e8f26eebf

17. Śląsk Wrocław

STRZELCY (38):

7 – Al-Hamlawi, 5 – Schwarz, 3 – Guercio, Musiolik, 2 – Ince, Jezierski, Macenko, Ortiz, Petrow, Świerczok, Żukowski, 1 – Paluszek, Petkow, Pozo, Samiec-Talar, Szota, samobójcza – Silva (Widzew)

PLUSY

Kibice dali radę

■ Choć Śląsk sportowo upadał coraz niżej, to frekwencja na meczach Trójkolorowych była bardzo wysoka. Kibice udowodnili, że są z klubem na dobre i na złe. W sezonie, który zakończył się spadkiem, fani wrocławskiej drużyny chętnie przychodzili na stadion, do końca wierząc w utrzymanie. Nawet gdy było już wiadomo, że wrocławianie spadną, w ostatnim meczu domowym przeciwko Jagiellonii na trybunach Tarczyński Arena pojawiło się 20 tysięcy kibiców. To powód do dumy, bo Śląsk zajął 3. miejsce pod względem średniej frekwencji, 18 825 widzów na mecz. Śląsk to klub z wielką bazą kibicowską, posiadający drugi co do wielkości obiekt w I lidze. Dlatego frekwencja na trybunach w przyszłym sezonie być może znów będzie budzić podziw.

MINUSY

Nadal niekupiony

■ Temat prywatyzacji Śląska, którego właścicielem jest miasto, jest na agendzie już od wielu miesięcy. Za kadencji prezydenta Jacka Sutryka starano się zamknąć temat kilkakrotnie. Biuro Prasowe Urzędu Miasta Wrocławia informowało w komunikatach, że trzy podmioty są zainteresowane kupnem klubu. W maju 2024 r. miasto wyceniło Śląsk na ponad 53 mln złotych. Na samym początku czerwca 2024 miały rozpocząć się negocjacje miasta z inwestorami – była mowa o polskich i zagranicznych podmiotach. Proces prywatyzacji miał być zakończony około 10 lipca 2024. Minął rok i do dziś nie ma nowych właścicieli klubu, wizji długofalowego jego prowadzenia, informacji o planowanych sposobach jego finansowania itd., itp...



35 MILIONAMI złotych chciałby dysponować w I lidze prezes Śląska Michał Mazur. W momencie spadku koszty utrzymania klubu oscylowały w granicach 80 mln zł

Fot. Gleb Sobolev/Pressfocus.

Słoweński trener Ante Simundża ma poprowadzić Śląsk do powrotu.

Srebro zaciemniające obraz

Spadek wrocławian po 17 latach gry w ekstraklasie był największą sensacją długiego okresu klubowej rywalizacji nad Wisłą.

Aż trudno uwierzyć, że w ciągu roku tak stoczyć się mógł wicemistrz Polski, który na finiszu sezonu 2023/24 zdobył tyle samo punktów, co mistrzowska Jagiellonia Białystok, a następnie reprezentował Polskę w europejskich pucharach. I to klub, który w sezonie 2011/12 był mistrzem Polski, rok wcześniej srebrnym, a rok później brązowym medalistą ekstraklasy.

Beznadziejnie zarządzany

Te cztery krążki piłkarzy ze stolicy Dolnego Śląska zamiast rozjaśnić zaciemniły obraz klubu, słabo zarządzanego, o fatalnej polityce transferowej, będącego w gestii władz miejskich Wrocławia. Ta degrengolada odbiła się siłą tsunami na wynikach sportowych Śląska – zwłaszcza w ostatnich latach, naturalnie pomijając wspomniane srebro pod wodzą Jacka Magiery, zdobyte jednak na wyrost. W Śląsku zachłyśnięto się wynikami, bo trzeba pamiętać, że wcześniej drużyna także sytuowała się w ligowej czołówce, choć bez medalu – w 2019/20 na piątej, a w 2020/21 na czwartej pozycji. Te miejsca wygasiły sygnalizatory, że jest gorzej niż lepiej. Nie dały sygnału zwiastującego kryzys, a potem katastrofę, choć dwukrotne zajęcie 15. miejsca, ostatniego bezpiecznego w ekstraklasie, było poruszaniem się na krawędzi urwiska.

Strażak Magiera

Ściągnięty po raz kolejny do klubu w roli strażaka trener Magiera uratował WKS po szaleńczym finiszu sezonu 2022/23, choć tlen pomagający uniknąć degradacji podali także rywale, zwłaszcza Wisła Płock. Kolejnego cudu we Wrocławiu już nie było, czyż jednak przyczyn pożegnania z elitą klubowej piłki po 17 latach należy upatrywać w zjawiskach nadprzyrodzonych? Zdecydowanie nie. Po wicemistrzowskiej kampanii odszedł z drużyny jej kapitan, król strzelców ekstraklasy, wiodąca postać i dobra dusza Śląska, jeden z najlepszych stranieri biegających po polskich boiskach, Erik Exposito. I tak można by mnożyć przymiotniki zachwytów nad urodzonym w Santa Cruz de Tenerife hiszpańskim napastnikiem, którego zastąpienie okazało się niemożliwe. Jego śladami poszli również Nahuel Leiva, odpowiadający za ofensywne kreacje, oraz Duńczyk Patrick Olsen, którzy również sporo dawali drużynie. Z tak mocno przetrąconym kręgosłupem zespół przystąpił do rozgrywek, nieświadom zagrożenia. Nic dziwnego, że w 2025 rok wchodził z łatką „czerwonej latarni".

Simundża trochę za późno

Trudno też było zrozumieć klubowych działaczy, gdy przekazywali drużynę w ręce niedoświadczonego duetu trenerów, Michała Hetela i Marcina Dymkowskiego. Ostatecznie stery przejął ten pierwszy, w pięciu meczach gromadząc remis i cztery porażki, co gorsza, z tak samo nisko notowanymi: Puszczą Niepołomice (0:1) i Radomiakiem (1:2) u siebie i w Gdańsku (0:1) z Lechią. Wtedy do Wrocławia został sprowadzony Ante Simundża. Słoweński trener wziął się do roboty i udowodnił, że jest dobrym fachowcem. Śląsk walczył, potrafił wygrać z Lechem czy na wyjeździe z Cracovią, jednak do uratowania ekstraklasy zabrakło dystansu. - Spadek po 17 latach był tragedią dla wielu osób, ale obecnie wszyscy w klubie są skoncentrowani na celu, jakim jest powrót do ekstraklasy. Jednak trzeba robić wszystko z głową - stwierdził nowy prezes Śląska Michał Mazur.

Nowy-stary jest także dyrektor sportowy, Dariusz Sztylka, który ostatnio związany był z Wisłą Płock, ale wcześniej pracował we Wrocławiu. - Śląsk to dla mnie dom. Miejsce, któremu oddałem ogromną część życia. Chcę to robić nadal. Zrobię wszystko, by WKS podniósł się z tej niezwykle trudnej sytuacji, w której się znajduje. Przed nami mnóstwo pracy, ale jestem bardzo zdeterminowany i dobrze do niej przygotowany. Zdobyłem wiele doświadczenia w roli dyrektora sportowego, zarówno Śląska, jak i Wisły Płock. Chcę to wykorzystać – powiedział na starcie Dariusz Sztylka.

Start nowego projektu

Powrót do ekstraklasy ma być początkiem projektu budowy mocnego Śląska, a na jego czele stanie trener Simundża, z którym przedłużono umowę. Jak ocenił prezes Mazur, to fachowiec przez duże „F" i stwierdził, że jest pod wrażeniem jak odmienił drużynę. Wyraził też przekonanie, że gdyby jesienią szkoleniowcem był właśnie Słoweniec, atmosfera spotkania ze sponsorami byłaby całkiem inna.

Zbigniew Cieńciała

Sport 5e8f26eebf

14. Odra Opole

STRZELCY (31)

6 – Muratović, 4 – Przikryl, 3 – Kobusiński, Piroch, Purzycki, 2 – Łyszczarz, Wolny, 1 – Czapliński, Czyżycki, Mansfeld, Mida, Nowak, Szkliński, Szrek, samobójcza – Letkiewicz (Wisła Kraków).

PLUSY

Nowy stadion

■ Żeby podsumowując rozgrywki 2024/25 w wykonaniu Odry znaleźć coś pozytywnego, trzeba się mocno nagłowić. Oczywiście, idąc „na łatwiznę" można stwierdzić, że samo utrzymanie w I lidze było w minionym sezonie wielkim sukcesem Niebiesko-czerwonych. Jest jednak coś, z czego opolanie mogą być naprawdę dumni. Chodzi oczywiście o nowy i nowoczesny obiekt, który oficjalnie został oddany do użytku 21 marca. To wtedy na otwarcie Itaka Areny drużyna Jarosława Skrobacza zmierzyła się z walczącym o awans do Bundesligi 1. FC Magdeburg. W obecności 11 600 widzów Odra zremisowała z historycznym rywalem, zapamiętanym z rywalizacji w europejskich pucharach w 1977 roku. Bohaterem inauguracji został Szymon Kobusiński, którego strzał z rzutu wolnego w okienko ustalił wynik. To był moment, który na pewno warto zapamiętać.

MINUSY

Dziurawa obrona

■ Wśród wielu minusów, które kibicom Odry będą się kojarzyć z sezonem 2024/25, jeden jest wyjątkowo bolesny. Zawiera się on w liczbie 61, bo aż tyle goli stracili opolanie w 34 meczach. W dodatku aż 4-krotnie sympatykom Niebiesko-czerwonych było po prostu wstyd po ostatnim gwizdku. Porażki 0:5 z Wisłą w Krakowie, 0:6 z Arką Gdynia przy Oleskiej i 0:6 z Ruchem Chorzów na Stadionie Śląskim (jeszcze w rundzie jesiennej) oraz 1:5 z GKS-em Tychy wiosną na stadionie rywali - gdzie zespół Jarosława Skrobacza, czekając na otwarcie swojego nowego obiektu, wystąpił w roli gospodarza - świadczyły przede wszystkim o braku charakteru. Sztab szkoleniowy zespołu ze stolicy polskiej piosenki musiał więc po takich kompromitacjach stawać na głowie, żeby po srogim laniu drużyna potrafiła się podnieść i powalczyć o punkty.



Nietęgie miny po ostatnim gwizdku były częstym widokiem w ekipie Odry.

Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Sezon pełen pomyłek

Już na finiszu sezonu 2023/24 można było dojść do wniosku, że w Opolu idzie ku gorszemu.

Gdy drużyna przygotowywała się do walki w barażach o ekstraklasę, kierownictwo klubu ogłosiło, że żegna się z trenerem Adamem Noconiem. Jego następcą został Radosław Sobolewski, który w 10 meczach zdobył 8 punktów i po porażce 0:5 w Krakowie z Wisłą przestał pełnić tę funkcję.

Stadionowy manewr

Jego zastępca Jarosław Skrobacz do końca rundy jesiennej musiał się borykać z problemami kadrowymi, nie mając na finiszu ubiegłorocznej kampanii tylu zdrowych i gotowych do gry zawodników, żeby sformować zespół. Nic więc dziwnego, że zima w Opolu przebiegła pod hasłem „wzmacniamy zespół" i wiosną pod względem ilościowym Niebiesko-czerwoni wyglądali solidnie. Takim słowem można też określić wejście w tegoroczne rozgrywki, bo remis 2:2 w Niecieczy z liderem Bruk-Betem Termalicą napawał optymizmem. Prowadzący po pierwszej połowie 2:0 opolanie wracali nawet do domu z niedosytem, ale cieszyli się z udanego powrotu do drużyny Mateusza Czyżyckiego.

Zapomnieli nawet na chwilę o tym, że zostali pozbawieni atutu swojego boiska, bo działacze opolskiego klubu, czekając na oficjalne otwarcie nowego stadionu w Opolu, poprosili rywali o to, żeby ten mecz w roli gospodarza rozegrać w gościach. O ile jednak ten manewr w Niecieczy zakończył się urwaniem punktu faworytowi, to w kolejnej „zabawie" z zamianą gospodarza nastąpiła katastrofa. Po 30 minutach spotkania w Tychach GKS prowadził już 3:0 i ostatecznie wygrał 5:1. A dodajmy, że wtedy jeszcze tyszanie byli bezpośrednim rywalem opolan w walce o utrzymanie, bo dopiero później zespół Artura Skowronka przeskoczył do górnej połowy tabeli.

Nerwowe liczenie

Ten rezultat sprawił, że od marca Skrobacz nastawił się, a raczej nastawił swój zespół, na szukanie punktów. O tym, że cierpiała na tym jakość widowiska z udziałem opolan, przekonali się kibice zarówno na stadionach, na których Odra grała jako gość, jak i sympatycy Niebiesko-czerwonych gdy już można było wygodnie usiąść na trybunach nowego stadionu przy ulicy Olejnika 1.

W dodatku kunktatorstwo nie popłacało, bo po bezbramkowym remisie ze Stalą Stalowa Wola i wyjazdowym zwycięstwie 2:1 w Łodzi z ŁKS-em opolanie przegrali 4 spotkania z rzędu: 0:1 w Opolu z Polonią Warszawa po golu straconym w 88 minucie, 1:2 ze Zniczem w Pruszkowie, choć po udanym początku wydawało się, że mają otwartą drogę po 3 punkty, oraz 0:1 z Arką w Gdyni i 1:2 z Wisłą Kraków u siebie. W dwóch ostatnich meczach z czołowymi zespołami nie brakowało jednak kontrowersji i zaczęło się nerwowe liczenie punktów, które są potrzebne do utrzymania, bo 2 punkty przewagi nad strefą spadkową – nawet ze świadomością, że do rozegrania pozostał jeszcze zaległy mecz ze Stalą Rzeszów – na spokojne patrzenie w dół tabeli nie pozwalały.

Transmisja w autokarze

Wreszcie 23 kwietnia przyszedł dzień, który okazał się kluczowy. Adrian Purzycki, strzelając dwa gole, poprowadził opolan do zwycięstwa 3:0 w zaległym spotkaniu z rzeszowianami, a 4 dni później w meczu 30. kolejki Odra sięgnęła po punkt za bezbramkowy remis z Górnikiem Łęczna i na 4 kolejki przed końcem sezonu miała 6 punktów przewagi nad zespołami spod czerwonej kreski.

Okazało się jednak, że ta zaliczka zbytnio uspokoiła opolan. W czterech ostatnich meczach sezonu zdobyli oni zaledwie 3 punkty, wygrywając u siebie efektownie 4:2 z Kotwicą Kołobrzeg, ale tak naprawdę utrzymanie zawdzięczają... rywalom. Jadąc na przedostatnie spotkanie opolanie w autokarze oglądali transmisję z meczu Kotwica Kołobrzeg – Pogoń Siedlce. Wyrównujący gol strzelony w ostatnich sekundach doliczonego czasu przez kołobrzeskiego pomocnika Joshuę Pereza sprawił bowiem, że już bez względu na rezultaty Odry w ostatnich dwóch meczach utrzymanie stało się faktem.

Nikt jednak nie przypuszczał, że zawodnicy potraktują to jako przepustkę do „bylejakości", a taką grę zaprezentowali zarówno w Grodzisku Wielkopolskim, gdzie przegrali 0:1 z pogodzoną już ze spadkiem Wartą Poznań, jak i u siebie w ostatnim meczu sezonu, ulegając 0:2 tak samo pewnemu utrzymania Chrobremu Głogów.

Czekają z ulgą

Pożegnanie z sezonem zarówno dla kibiców, jak i kończących grę w Odrze Mateusza Kamińskiego i Rafała Niziołka, było więc smutne. W ślad za nim poszły też kolejne zmiany kadrowe, bo z klubem latem rozstało się w sumie 10 zawodników. Roszady nastąpiły też w kierownictwie, bo pożegnano Leszka Bartnickiego i Adama Matyska, oraz w sztabie szkoleniowym, z którego dotychczasowy asystent Tomasz Copik został przesunięty do drużyny rezerwowej.

I na koniec jeszcze rzut oka na listę strzelców. Najlepszym „snajperem" (koniecznie w cudzysłowie) Odry w sezonie 2024/25 okazał się reprezentant Luksemburga Edvin Muratović. W sumie zdobył 6 goli, z czego 2 w kluczowym meczu z Kotwicą. Problem tylko w tym, że mający w swojej kolekcji 2 tytuły mistrza Luksemburga piłkarz przez sporą część rozgrywek borykał się z kontuzją. Dlatego rozegrał tylko 19 I-ligowych spotkań, z czego ledwie 3 pełne. W pierwszym sezonie z dwuletniej umowy, podpisanej rok temu, wywiązał się więc połowicznie, a na pewno stać go na więcej. To samo można powiedzieć o jeszcze kilku piłkarzach Odry i dlatego, zamykając z ulgą stary rozdział, kibice z nadzieją czekają na nowe rozgrywki.

Jerzy Dusik

Sport 5e8f26eebf

Mam poczucie niedosytu

Rozmowa z **Andrzejem Pałaszem**, byłym reprezentacyjnym napastnikiem, zdobywcą trzeciego miejsca na świecie w 1982 roku, trzykrotnym mistrzem Polski z Górnikiem Zabrze

W Polsce ludzie doskonale pamiętają kim jest Andrzej Pałasz, ale jakoś zniknął pan z radarów. Spotykamy się w Hamm, z okazji Turnieju im. Stefana Florenskiego. Co u pana słychać?

- Tak to jest w piłce, że pokolenia się wymieniają i nowi zastępują poprzednich... Na mnie przyszedł czas, żeby obserwować już mecze całkiem spokojnie. W futbolu nie działam. Mieszkam w Neuss, pracuję w Duesseldorfie. Po komplikacjach zdrowotnych, z operacjami włącznie, zdecydowałem się poświecić studiowaniu siły mięśni, która zawsze była dla mnie bardzo ważna i z tym właśnie łączę mój zawód. Jestem instruktorem w firmie J&E Krafttraining, która specjalizuje się w zdrowotnym treningu siłowym. System, który stosujemy, pochodzi ze Szwajcarii i jest bardzo rozpowszechniony, również w Austrii i Niemczech: funkcjonuje w tych krajach około 150 zajmujących się tym placówek. Mamy lekarzy i w porozumieniu z nimi odbudowujemy pacjentów poprzez prewencyjny i terapeutyczny trening siłowy na maszynach, który ma na celu bezpieczne i ukierunkowane wzmocnienie układu mięśniowo-szkieletowego, zwłaszcza pleców. Chodzi o to, żeby mięśnie były silne i żeby również kości funkcjonowały należycie.

Świadomość ludzka rośnie w tym względzie, więc pewnie macie sporo klientów.

- To prawda. Pomagamy ludziom, którzy są po operacjach i kontuzjach. Sam kiedyś miałem kontuzje, więc dobrze to rozumiem, wiem jak przebiega rehabilitacja. Oni przychodzą jednak do mnie dopiero, gdy tę rehabilitację już zakończą i chcą zrobić coś dla siebie. Dla wielu z nich ten trening jest elementem dnia, jak picie i jedzenie. Dbają o siebie, przychodzą dwa razy w tygodniu na półgodzinne czy czterdziestopięciominutowe zajęcia. Najstarszy nasz klient ma... 102 lata, najmłodszy – 12. Dzięki tym treningom potrafią łatwiej przejść trudny dla nich czas. To dla mnie bardzo ciekawa praca, sam też korzystam z wiedzy, którą nabyłem. Po moich operacjach mocne mięśnie pomogły mi szybko wrócić do siebie i normalnie funkcjonować.



Fot. Paweł Czado

Andrzej Pałasz pozdrawia z Niemiec wszystkich Czytelników „Sportu”.

Śledzi pan co dzieje się w piłce w Polsce, w Górniku?

- Śledzę. Znam parę osób, które obracają się w tych kręgach, ale na przykład w temacie konfliktu między Robertem Lewandowskim i trenerem Michałem Probierzem moja wiedza jest bardzo ogólna, więc trudno mi to komentować. Trudno mi też powiedzieć, kto powinien być selekcjonerem kadry, nie jestem w temacie na tyle, żeby mieć swojego faworyta. A Michał jest bardzo dobrym trenerem, znamy się osobiście. Zdaję sobie sprawę, że obecnie niełatwo jest poradzić sobie choćby z nieprzychylnymi komentarzami, pogróżkami, tym bardziej że w dzisiejszych czasach każdy może wypowiedzieć swoje zdanie. Myślę, że komentowanie tej kwestii i wskazywanie najlepszego kandydata na selekcjonera to nie moje zadanie. Byłoby to bez sensu.

Nie obawia się pan, że polska piłka może prezentować coraz niższy poziom? Reprezentacja przegrywa ważny eliminacyjny mecz z Finlandią, młodzieżówka dostaje baty na mistrzostwach Europy... Zygfrydowi Szołtysikowi brakuje u naszych reprezentantów umiejętności gry jeden na jednego.

- Piłka cały czas się rozwija. Oczywiście umiejętność gry jeden na jeden jest bardzo ważna, to oczywiste, stwarza wolne miejsce, przewagę w ataku, co w piłce jest kluczowe. Podoba mi się, że w Polsce zwraca się na młodzież większą uwagę niż wcześniej, powstaje wiele szkółek, ale najważniejsze jest, żeby ci zawodnicy mieli możliwość gry w dorosłej piłce. Bez gry trudno się rozwijać.

Jest pan jednym z niewielu wychowanków Górnika, którzy w tym klubie w pełni zaistnieli, odnosili sukcesy, trzy tytuły mistrzowskie są tego dowodem. Jako piłkarz Górnika odnosił pan juniorskie sukcesy: w 1979 r. na mistrzostwach świata zajęliście czwarte miejsce, przegrywając z Urugwajem w dogrywce. Pan z dorobkiem pięciu bramek był trzeci w klasyfikacji strzelców. Wyprzedzili pana tylko Argentyńczycy - Ramon Diaz i... Diego Maradona. W kraju media ochrzciły pana mianem następcy Lubańskiego...

- Piękne czasy. To wszystko było jak bajka. Człowiek się rozwijał, grał, kochał piłkę. Bardzo lubiłem dużo biegać i dryblować. Zauważył mnie Hubert Kostka i przesunął z juniorów do pierwszej drużyny. Dla młodego człowieka wyjazd do Japonii w tamtych czasach był czymś niezwykłym. Przecież wtedy nie było swobodnego podróżowania. Pierwszy raz wtedy wyjechałem i od razu w daleki świat... Wtedy przegraliśmy z Argentyną. Słyszeliśmy, że Maradona jest bardzo zdolny, że to ogromny talent, ale nikt z nas przecież nie wiedział, że jego kariera tak się potoczy. Niektóre gazety porównywały mnie z Maradoną, bo byliśmy na tych samych mistrzostwach świata, jednak to był całkiem inny zawodnik... Faktem jest, że uważano mnie za zdolnego.

Kiedy Włodzimierz Lubański grał ostatni mecz w reprezentacji z Czechosłowacją w 1980 roku na Stadionie Śląskim, to właśnie panu przekazał koszulkę.

- W tym czasie największą frajdę mieliśmy z kolegami... w przerwie meczów, kiedy mogliśmy na chwilę wejść na główną płytę, strzelić gola do tej samej bramki, do której trafiał Lubański. Pamiętam tamto zdarzenie, to było dla mnie wielkie i bardzo przyjemne przeżycie.

Ma pan w życiorysie grę na mundialu seniorów w Hiszpanii i medal za trzecie miejsce. Można było osiągnąć więcej?

- Gdyby przed mundialem ktoś nam powiedział, że będzie podium, to wzięlibyśmy w ciemno, ale przyznam, że mam teraz, po tylu latach, poczucie niedosytu. Byliśmy tak blisko finału, samego szczytu... Wszedłem w przegranym półfinale z Włochami i nie potrafiłem pomóc drużynie... Włosi byli na fali, Paulo Rossi przede wszystkim... Dziś człowiek już nie biega, ale ciągle analizuje, co mógł wtedy zrobić lepiej, zachować się inaczej w tej lub tamtej sytuacji, zagrać piłkę znacznie lepiej... Gdy się ma taką okazję raz w życiu...

Czyli wraca pan myślami do tamtych zdarzeń.

- Oczywiście! Zawsze gdy są mistrzostwa albo gdy w meczu widzę podobną sytuację do tej, przed którą sam stałem... Mogłem przecież zagrać w finale mistrzostw świata, jak to brzmi... Zagrałem na tamtych mistrzostwach tylko w dwóch meczach (wcześniej w grupowym spotkaniu z Kamerunem - przyp. aut.), ale chłopaki spisały się w całym turnieju naprawdę świetnie.

Do Zabrza wraca pan czasem?

- Staram się. W zeszłym roku latem odwiedziłem miasto, klub i stadion. Zabrze się zmieniło, wypiękniało, jak zresztą cała Polska. Jeżdżę trochę po kraju i dostrzegam to, doceniam. Oczywiście to wrażenia człowieka, który nie jest w Polsce na stałe, przyjeżdża na tydzień, gdy ma wolne. Polska się rozwija i robi to na mnie wrażenie, tak jak stadion Górnika. Mało co już tam poznaję, zmieniło się właściwie wszystko od moich czasów, może poza boiskami treningowymi. Doceniam fakt, że dzięki Górnikowi i reprezentacji, dzięki piłce mogłem zobaczyć cały świat. Choć kiedy człowiek był młody, to za zabytkami tak się nie oglądał... Wiadomo: lotnisko, hotel, stadion... Ale dziś, kiedy tylko mam okazję, zwiedzam, staram się zawsze znaleźć coś interesującego w miejscu, do którego jadę. To poszerza horyzonty.

Rozmawiał Paweł Czado

ANDRZEJ PAŁASZ

■ Ur. 22 lipca 1960 roku
■ Reprezentacja: 34 mecze i 7 goli w latach 1980-85 (po dwa wbite Kolumbii i Finlandii, po jednym Irakowi, Hiszpanii i Albanii)
■ Kluby: Górnik Zabrze (do 1987), Hannover 96 (1987-89), Bursaspor (1989-92), TSV Bayer Dormagen (1992-93). 225 meczów i 39 goli w polskiej ekstraklasie. Wychowanek Górnika, który przy Roosevelta spędził aż 17 lat. Piłkarską przygodę w zabrzańskim klubie zaczął w 1970 roku jako dziesięciolatek.
■ Sukcesy: 3. miejsce z reprezentacją Polski na mistrzostwach świata w Hiszpanii w 1982 roku, trzykrotne mistrzostwo Polski z Górnikiem Zabrze (1985-87), 4. miejsce w mistrzostwach świata juniorów, 3. miejsce w klasyfikacji strzelców – za Diego Maradoną i Ramonem Diazem.

SOŚNICA I SOSNA

■ W weekend w niemieckim Hamm odbył się Turniej im. Stefana Florenskiego. Właśnie tam mieszka rodzina tego zmarłego w 2020 roku obrońcy, która dba o jego pamięć. Mecze odbywały się w kompleksie sportowym SG Bockum-Hovel im. Adolfa Bruhla. Zwyciężyła czwarty raz z rzędu drużyna Sośnicy Gliwice, której wychowankiem był Florenski. Piłkarze z Górnego Śląska przywieźli ze sobą niezwykłą pamiątkę: podstawkę pod świecę, którą pozostawili na grobie Stefana Florenskiego. Została wykonana z... sosny, która rosła przy stadionie Sośnicy, na którym wielką karierę piłkarz zaczynał! Niecodzienny dowód pamięci. Impreza była pretekstem do zjazdu piłkarskich sław. W Hamm pojawili się m.in. Zygfryd Szołtysik, Andrzej Pałasz, Werner Leśnik czy Waldemar Podolski, ojciec Lukasa. Kibice, którzy zjechali z Niemiec i nie tylko, mieli ich na wyciągnięcie ręki. Atmosfera była rodzinna, grill, piwko... Przeprowadzono licytację na rzecz Akademii Piłkarskiej Górnika Zabrze. Turniej zorganizował Mariusz Latusek, zagorzały fan Górnika, a pomagała mu Zuzanna Florenska-Mróz, córka piłkarza.

(pacz)

Sport 5e8f26eebf

Niesamowity Woltemade!

Korespondencja ze Słowacji
Michał Zichlarz



Ćwierćfinałowe mecze na młodzieżowym Euro były znakomitymi widowiskami. Błyszczy Niemiec Nick Woltemade.

W sobotę do półfinału awansowały reprezentacje Holandii i Anglii, które w środę zmierzą się w Koszycach. Drugi zestaw półfinalistów poznaliśmy późno w niedzielę. Późno, bo mecz Niemcy – Włochy zakończył się 25 minut przed północą, a mogło być jeszcze później, gdyby nie celne trafienie w 117 minucie Merlina Röhla.

Szalony mecz

Spotkanie w Dunajskiej Stredzie rozkręciło się na dobre po przerwie. Choć Niemcy mieli przewagę, a starał się jak mógł najlepszy strzelec mistrzostw na Słowacji i najlepszy zawodnik Nick Woltemade, to jednak pierwsi do siatki trafili Włosi. Noaha Atubolu pokonał ładnym strzałem z dystansu grający na co dzień w angielskim Burnley Luca Kolesho. Walka rozgorzała na dobre, także w sensie dosłownym. W 81 minucie drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę otrzymał Wilfried Gnonto. To jeszcze nic, bo tuż przed końcem regulaminowego czasu za niesportowe zachowanie z boiska wyleciał Mattia Zanotti. Nie dość, że Włosi zostali w dziewiątkę, to jeszcze przegrywali 1:2. Najpierw wyrównał, jakżeby inaczej, Woltemade, a potem wysoki napastnik dorzucił asystę przy trafieniu Nelsona Weipera.

W piątej minucie doliczonego czasu obejrzeliśmy niepotrzebny faul Niemców przed swoim polem karnym. Do piłki podszedł Giuseppe Ambrosino i kapitalnym, technicznym uderzeniem posłał futbolówkę do siatki, doprowadzając do dogrywki! W niej Włosi dzielnie się trzymali, natomiast rywal był pogubiony. Kiedy wydawało się, że dojdzie do serii jedenastek, to decydujące trafienie zaliczył rezerwowy Merlin Röhl i to ekipa mającego sycylijskie korzenie trenera Antonio Di Salvo zagra o wielki finał.

– To był szalony mecz z jednej i z drugiej strony. Najpierw oni wyrównają w końcówce, potem my zdobywamy gola tuż przed zakończeniem. Spotkanie było dziwne, z mojej perspektywy jakieś takie wolne. Nie graliśmy tego, co sobie założyliśmy, jak chcieliśmy grać. Na koniec jednak wygrywamy, zostajemy w turnieju i o to chodziło – cieszył się po spotkaniu Woltemade, który ma już w turnieju 5 bramek. Nie tylko strzela, ale też inicjuje akcje. Pochodzący z Bremy napastnik VfB Stuttgart pokazuje się na turnieju ze znakomitej strony.

Tak jak rok temu

Rywalem niemieckiej młodzieżówki będzie Francja, która po równie emocjonującym spotkaniu pokonała Danię. Też o wszystkim zdecydowała końcówka, bo młodzi Trójkolorowi dwa decydujące gole zdobyli w ostatnich minutach. – Zagraliśmy na sto procent swoich możliwości, ale to nie wystarczyło. Zdobyli dwa niesamowite gole w 1,5 minuty. Przegraliśmy z fantastycznym zespołem – przyznał po spotkaniu rozegranym w Preszowie Steffen Hojer, trener duńskiej młodzieżówki.

Na koniec porównanie, rok temu na dorosłym Euro na niemieckich boiskach w półfinałach Holandia zagrała z Anglią, a Francja z Hiszpanią. Ta wcześniej wyeliminowała Niemców. Teraz zestaw jest prawie ten sam!



Fot. IMAGO/Pressfocus.pl

Nick Woltemade (nr 10) błyszczy w Młodzieżowych Mistrzostwach Europy na Słowacji.

ĆWIERĆFINAŁY MME

■ **Portugalia – Holandia 0:1 (0:0)**
0:1 – Poku (84)

■ **Hiszpania – Anglia 1:3 (0:2)**
0:1 - McAtee (10), 0:2 – Elliot (15), 1:2 – Guerra (39 karny), 1:3 – Anderson 990+4 karny)

■ **Dania – Francja 2:3 (1:1)**
1:0 – Bischoff (18), 1:1 – Cisse (44), 2:1 – Sorensen (49), 2:2 – Merlin (85), 2:3 – Tel (85)

■ **Niemcy – Włochy 3:2 (0:0, 2:2) po dogrywce**
0:1 – Koleosho (58), 1:1 – Woltemade (68), 2:1 – Weiper (87), 2:2 – Ambrosino (90+6 wolny), 3:2 – Rohl (117)

W środę w półfinałach zagrają: Anglia – Holandia (18.00), Niemcy – Francja (21.00). **Finał 28 czerwca w Bratysławie.**

KOMENTARZ „SPORTU” Michał Zichlarz



Nikogo to **nie obchodzi**

Z młodzieżowymi mistrzostwami Europy pożegnaliśmy się przed tygodniem, przegrywając w Żylinie z Francją 1:4. Wcześniej nie daliśmy rady Gruzji, tracąc gola w doliczonym czasie, a jeszcze zostaliśmy rozgromionymi przez Portugalczyków. Pisaliśmy o tym, analizowaliśmy, rozmawialiśmy z trenerem Adamem Majewskim i czołowymi zawodnikami Orląt, Kacprem Kozłowskim i Jakubem Kałuzińskim. Na głębszą analizę, jak mówił szkoleniowiec, przyjdzie jeszcze czas, choć pewnie za parę tygodni, przy nawale gier, wszyscy, albo zdecydowana większość, zapomną o tym, co było za południową granicą. Chciałbym więc zwrócić uwagę na inną rzecz. Zastanawialiśmy się nad nią z Jaromirem Krukiem z „Piłki Nożnej” na Stadionie Pod Dubnom w Żylinie przy okazji ćwierćfinałowego meczu Portugalia – Holandia. Żylina nie jest położona daleko od naszej granicy. Z Katowic czy z Krakowa przy dobrych połączeniach drogowych można w miarę szybko dojechać. Z Polski nie bardzo jednak kto dojechał...

Przecież taki turniej jak MME to pole do obserwacji! Jak grają najlepsi w Europie, jakie systemy preferują, jak zachowują się obrońcy czy gracze innych formacji. Jakie są trendy w europejskim futbolu, na co kładzie się nacisk. Na żywo to wygląda zupełnie inaczej niż przed ekranem. Można zrobić mnóstwo notatek. Niestety, jakoś polskich trenerów na trybunach nie można było dostrzec. Może odpoczywają, może nie mają czasu, nie wiem... Można nawet było pomyśleć o zorganizowaniu jakiejś grupy szkoleniowców, która opracowałaby raport z turnieju. Potem mógłby posłużyć młodszym szkoleniowcom - nie tylko zresztą im - do pracy, nawet nie tylko z młodzieżą. Byłby to dobry materiał na przyszłość. No ale za taką inicjatywą ktoś musiałby stać - myślę o PZPN-ie - ale tam chyba nie bardzo kto ma takie pomysły. Wszyscy pewnie zajęci walnym zgromadzeniem sprawozdawczo-wyborczym 30 czerwca... Jedyne osoby ze środowiska, które na Słowacji, konkretnie w Żylinie, widziałem, to Wojciech Cygan i Artur Płatek z Rakowa, którzy byli na naszym inauguracyjnym meczu z Gruzją. Jeśli ktoś jeszcze z ligi, i nie tylko z niej, był na Słowacji, ot tak z własnej ciekawości, z chęci zobaczenia futbolu w dobrym młodzieżowym wydaniu, jak my dziennikarze, to bardzo chętnie bym się dowiedział! Proszę dać znać :)

Przyjechaliśmy po mistrzostwo



Rozmowa z **Robinem Roefsem**, bramkarzem młodzieżowej reprezentacji Holandii

W ćwierćfinałowym meczu z Portugalią od 21 minuty graliście w dziesiątkę po drugiej żółtej, a w konsekwencji czerwonej kartce dla Rubena van Bommela, a mimo to wygraliście 1:0. Gdzie był klucz do sukcesu?

- W świetnej zespołowej pracy chłopaków, którą wykonali. Walczyli jak lwy! Graliśmy konsekwentnie, czekaliśmy na swoją szansę i w decydującym momencie wykorzystaliśmy ją. Kluczem była tutaj skuteczna gra w defensywie, co świetnie nam wyszło, bo nie daliśmy się silnemu przeciwnikowi ani razu zaskoczyć. Jest półfinał i jest wielka radość.

Grać w osłabieniu z tak dobrym zespołem jak Portugalia, z Geovanym Quendą w składzie, nie było łatwo.

Co mówił i jakich instrukcji udzielał wasz trener, Michael Reiziger?

- Kluczem była mentalność, nastawienie. Daliśmy z siebie wszystko. Trener uczulał na dobrą grę w defensywie i chłopcy świetnie wywiązali się ze swoich zadań. Duże brawa, bo wszyscy walczyli i dali z siebie wszystko.

Portugalia zostawiła świetne wrażenie po grach grupowych, wygrała choćby z Polską 5:0. Jak patrzyliście na ich grę, analizując wszystko?

- Wiedzieliśmy że mają znakomitych skrzydłowych, są świetni technicznie, szybcy, groźni przede wszystkim w kontratakach. Byliśmy uczuleni na to, żeby być przygotowanymi na taką grę i udało nam się wyeliminować mocne strony Portugalczyków.

Macie bardzo silny zespół, bo przecież w waszej kadrze jest kilku zawodników, którzy grali już w dorosłej reprezentacji, jak wasz kapitan Devyne Rensch, Jorrel Hato, Ian Maatsen, Kenneth Taylor. Co jest waszym celem na turnieju na Słowacji?

- Przyjechaliśmy po zwycięstwo, po mistrzostwo Europy i dążymy do tego, żeby cel zrealizować.

Gra pan w Eredivisie w NEC Nijmegen. Jednym z bramkarzy w lidze holenderskiej jest grający w NAC Breda Daniel Bielica. Jak go pan ocenia?

- To dobry bramkarz, co pokazał w ostatnim sezonie. Mocno pomógł swojej drużynie w rozgrywkach.

Rozmawiał w Żylinie
Michał Zichlarz

Sport 5e8f26eebf

Teraz jest remis!

Jude Bellignham poszedł w ślady brata i strzelił pierwszego gola na klubowym mundialu.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Xabi Alonso nie ma łatwego początku w roli szkoleniowca Realu Madryt. W pierwszym oficjalnym meczu zmierzył się podczas Klubowych Mistrzostw Świata z Al-Hilal i tylko zremisował 1:1. Królewscy mieli mnóstwo okazji do strzelenia gola, ale stracili punkty z saudyjską ekipą. Z kolei w kolejnym grupowym starciu przeciwko Pachuce ciśnienie hiszpańskiemu trenerowi podniósł Raul Asensio. Defensor już w 7 minucie zobaczył czerwoną kartkę za faul na doświadczonym Solomonie Rondonie. Madrytczycy musieli grać w osłabieniu i istniało realne zagrożenie kolejnej utraty punktów, co mogłoby znacząco utrudnić im wyjście z grupy. Mimo trudności Real był jednak w stanie pokonać rywali z Meksyku 3:1, a ciężar odpowiedzialności za wynik wziął na swoje barki Jude Bellingham. To on strzelił pierwszego gola. Po meczu żartował, że zmotywował go jego brat Jobe, który latem przeniósł się do Borussii Dortmund, a w weekend wpisał się na listę strzelców w starciu z Mamelodi Sundowns (4:3). – Wszyscy mówili, że jest lepszy ode mnie, więc musiałem coś zrobić. Teraz jest między nami remis! – powiedział po spotkaniu starszy z braci.



Fot. PAP/EPA

Jude Bellingham triumfuje.

Pachuca po raz drugi w ciągu nieco ponad pół roku musiała uznać wyższość Realu. 18 grudnia 2024 roku zespoły mierzyły się w finale Pucharu Interkontynentalnego, w którym Los Blancos wygrali 3:0. Teraz Meksykanie mieli świetną okazję, żeby się zrewanżować, ale pomimo gry w przewadze przez niemal cały mecz, nie byli w stanie pokonać genialnych zawodników, kolejce, a Al-Hilal wygra

ekipy Xabiego Alonso. Nie da się jednak ukryć, że piłkarze Realu sporo zawdzięczają bramkarzowi Thibaut Courtois. Belg spisywał się fenomenalnie, gdy Pachuca próbowała atakować. Zaliczył dziesięć skutecznych interwencji.

Mimo że nowy trener Realu ma do dyspozycji nie jest to drużyna idealna, która nie popełnia błędów. Potwierdził to poprzedni sezon, w którym Królewscy pod wodzą Carlo Ancelottiego nie radzili sobie najlepiej i na razie udowadniają to też mecze w KMŚ. Real nie jest jeszcze pewny awansu do fazy pucharowej zmagań. Jeżeli przegra z RB Salzburg w ostatniej z Pachucą, wówczas znajdzie się na trzecim miejscu i szybko zakończy turniej.

Przy takim scenariuszu wymówką nie powinna być absencja Raula Asencio, który z powodu czerwonej kartki nie będzie mógł zagrać z Salzburgiem. Zastąpi go zapewne doświadczony Antonio Rüdiger. Co więcej, w ostatnim starciu grupowym najprawdopodobniej po raz pierwszy Xabi Alonso będzie mógł wystawić w pierwszym składzie Kyliana Mbappe, więc w teorii walka o wygraną powinna być łatwiejsza. Francuz pojechał na klubowy mundial, ale z powodu ostrego zapalenia żołądka wylądował w szpitalu i nie mógł grać w dwóch pierwszych spotkaniach. Opuścił już placówkę medyczną i jeśli jego rekonwalescencja pójdzie zgodnie z planem, powinien być gotowy na mecz z Austriakami, który zaplanowany jest na najbliższy piątek (godz. 3.00 czasu polskiego).

GRUPA G

■ **Manchester City – Al-Ain 6:0 (3:0)**

1:0 – Guendogan (8), 2:0 – Echeverri (27), 3:0 – Haaland (45+5), 4:0 – Guendogan (73), 5:0 – Bobb (84), 6:0 – Cherki (89)

1. Juventus	2	6	9:1
2. ManCity	2	6	8:0
3. Wydad	2	0	1:6
4. Al-Ain	2	0	0:11

1-2 - awans

GRUPA H

■ **Real Madryt – Pachuca 3:1 (2:0)**

1:0 – Bellingham (35), 2:0 – Gueler (43), 3:0 – Valverde (70), 3:1 – Montiel (80)

■ **RB Salzburg – Al-Hilal 0:0**

1. Real M.	2	4	4:2
2. Salzburg	2	4	2:1
3. Al-Hilal	2	2	1:1
4. Pachuca	2	0	2:5

1-2 – awans

Kacper Janoszka

Premier League go pokocha

Florian Wirtz został najdroższym piłkarzem ściągniętym do Anglii. W Liverpoolu liczą, że podbije Wielką Brytanię.

ANGLIA

Ten transfer wisiał w powietrzu od kilku tygodni i w końcu został sfinalizowany. Florian Wirtz przeniósł się z Bayeru Leverkusen do Liverpoolu i – prawdopodobnie – został najdroższym transferem w historii Premier League. Wiadomo, że tego typu detale nigdy nie są jawne, ale w kontekście Niemca mówi się, że The Reds musieli wyłożyć 125-129 mln euro, a do tego może dojść 19 mln w potencjalnych bonusach. Dotychczasowy najdroższy zakup w angielskiej elicie to Enzo Fernandez, który kilka tygodni po zakończeniu mundialu w Katarze (2022), jako mistrz świata, przeszedł z Benfiki do Chelsea za 121 mln euro.

Oczekujcie zwycięzcy

Wirtz to siódmy piłkarz w Premier League, który kosztował ponad 100 mln euro. Ogółem zaś – z pewną ostrożnością – można go nazwać szóstym najdroższym zawodnikiem w historii. Kolejno byli to: Neymar z Barcelony do PSG za 222 mln euro, Kylian Mbappe z Monaco do PSG za 180 mln, Philippe Coutinho z Liverpoolu do Barcelony za 135 mln (jedyny droższy od Wirtza transfer związany z Premier League), Ousmane Dembele z Dortmundu do Barcelony za 135 mln, Joao Felix z Benfiki do Atletico za 127,2 mln. Jeśli aktywowane zostaną bonusy w transferze Wirtza, może przesunąć się za plecy Neymara i Mbappe. Niemiec na Anfield będzie inkasował 21 mln euro rocznie.

Warto też podkreślić, że to niejedyna transakcja między Liverpoolem a Leverkusen tego lata, bo wcześniej mistrzowie Anglii ściągnęli też za (promocyjne) 40 mln euro Jeremiego Frimponga, wahadłowego Bayeru. Prywatnie to zresztą dobry kumpel Wirtza, obaj razem spędzali wakacje. – W szatni siedział obok mnie i musiałem rozmawiać z nim po angielsku. Kiedy skończyłem szkołę, nie za dobrze mówiłem w tym języku. Dzięki niemu sporo się nauczyłem, bo musiałem mówić po angielsku lepiej i lepiej – wspominał Wirtz, o którego zapytano także samego Frimponga: – Oczekujcie zwycięzcy. Jest wyjątkowym zawodnikiem, niezwykle ciężko pracującym. Premier League go pokocha! O nim nie ma co gadać, jego trzeba obejrzeć!

NAJDROŻSZE TRANSFERY PREMIER LEAGUE

1. Florian Wirtz	125 mln euro	z Leverkusen	do Liverpoolu	Niemiec
2. Enzo Fernandez	121 mln	z Benfiki	do Chelsea	Argentyńczyk
3. Jack Grealish	117,5 mln	z Aston Villi	do Man. City	Anglik
4. Declan Rice	116,6 mln	z West Hamu	do Arsenalu	Anglik
5. Moises Caicedo	116 mln	z Brighton	do Chelsea	Ekwadorczyk
6. Romelu Lukaku	113 mln	z Interu	do Chelsea	Belg
7. Paul Pogba	105 mln	z Juventusu	do Man. Utd	Francuz
8. Antony	95 mln	z Ajaxu	do Man. Utd	Brazylijczyk
9. Josko Gvardiol	90 mln	z Lipska	do Man. City	Chorwat
10. Harry Maguire	87 mln	z Leicester	do Man. Utd	Anglik

57

GOLI i 65 asyst zaliczył w 197 spotkaniach dla Bayeru Leverkusen. Klub opuścił w wieku 22 lat.

Złamana umowa

Rodzina Wirtzów sportem stoi. Mama była trenerką piłki ręcznej i w młodości prowadziła m.in. reprezentanta Niemiec Juliana Köstera. Tata – pełniący też rolę agenta syna – był trenerem młodzieży piłkarskiej w Grün-Weiß Brauweiler, gdzie Florian stawiał pierwsze futbolowe kroki. Jego rodzona siostra, dwa lata starsza Juliane, występuje w Werderze Brema w Bundesliga -Frauen; słowo „rodzona" jest istotne, bo prócz tego Wirtz ma jeszcze ośmioro przyrodniego rodzeństwa z poprzednich związków rodziców.

W wieku 8 lat najdroższy zawodnik w historii Premier League przeszedł do FC Köln. Tam szkolił się przez dziewięć kolejnych lat, ale gdy przyszło do wprowadzania go do seniorskiego futbolu, Kozły... nie miały na to wielkiego pomysłu. W Nadrenii istnieje nieformalna umowa między Kolonią, Bayerem Leverkusen i Borussią Mönchengladbach, że kluby nie podbierają sobie utalentowanych młodzianów. Leverkusen dostrzegł jednak potencjał Wirtza i... przejął go, gdy jego kontrakt wygasał (właśnie tym wygaśnięciem ten ruch uzasadniając). Ostatecznie co prawda kluby dogadały się, że pół roku wcześniej Florian opuścił Köln za „frytki", ale niesmak w Nadrenii pozostał. Bayer jednak niespecjalnie się tym przejmuje. Dzięki Wirtzowi zdobył historyczne mistrzostwo i prawie 130 mln euro.

Piotr Tubacki

Sport 5e8f26eebf

BARAŻE O BETCLIC 3. LIGĘ

GRUPA I
PÓŁFINAŁY

■ **Start Nidzica - Olimpia Zambrów 2:4 (1:1, 2:2)**
Bramki: Masiak 25, 49 - karny - Trąbka 6, Jastrzębski 55 - karny, Zasadzki 105 - samobójcza, Adrianowski 120.

■ **Ząbkovia - RKS Radomsko 4:0 (3:0)**
Bramki: Augustyniak 5 - karny, 47, Wojtysiak 11, Lelito 18.

FINAŁ

■ **Olimpia Zambrów - Ząbkovia 0:5 (0:3)**
Bramki: Mazur 7, Czułowski 14, Mazurczak 44, Augustyniak 59 - karny, 78.

GRUPA II
PÓŁFINAŁY

■ **Pogoń Mogilno - Grom Nowy Staw 1:2 (1:0)**
Bramki: Kędziora 23 - Borowski 69 - karny, Hołtyn 75.

■ **Victoria Września - Biali Sądów 6:3 (4:0)**
Bramki: Jankowski 17 - karny, 90, Witkowski 24, 29, 56, Wolniewicz 45 - Kosiński 54, Sobol 63, Kopytow 85 - karny.

FINAŁ

■ **Grom Nowy Staw - Victoria Września - środa, 17.00.**

GRUPA IV

■ **Naprzód Jędrzejów - Lublinianka 1:0 (0:0)**
Bramka - Rejowski 76 - karny.

■ **Glinik Gorlice - JKS Jarosław 2:1 (1:0)**
Bramki: Śliwa 14, Kocój 63 - samobójcza - Reiman 81 - karny.

FINAŁ

■ **Naprzód Jędrzejów - Glinik Gorlice 4:3 (0:1, 2:2)**
Bramki: Durda 60, 99, Kowalski 90, Papka 114 - Śliwa 14, 74, Grela 109.

BARAŻE O KLASĘ OKRĘGOWĄ

PODOKRĘG BYTOM
PÓŁFINAŁY: Orzeł Biały Brzeziny Śląskie - Nitron Krupski Młyn 2:0, Gwarek II Tarnowskie Góry - Tarnowiczanka Stare Tarnowice 2:1; **FINAŁ**: Orzeł Biały - Gwarek II 1:2.
PÓŁFINAŁY: LKS Łąka - Stal Chełm Śląski 3:0, Unia Bieruń Stary - Sokół Wola 0:1; **FINAŁ**: Łąka - Wola - sobota, 17.00.

PODOKRĘG RACIBÓRZ
PÓŁFINAŁY: KS 1905 Krzanowice - KS Pietraszyn 3:3; rzuty karne 5:4; LKS Studzienna - LKS Gamów 1:4; **FINAŁ:** Krzanowice - Gamów 0:1.

BARAŻE O KLASĘ A

PODOKRĘG RACIBÓRZ
PÓŁFINAŁY: LKS Owsiszcze - Naprzód Zawada 5:1, LKS II Tworków - LKS Wojnowice 2:0; **FINAŁ:** Owsiszcze - Tworków II 1:0.

KLASA A

SKOCZÓW
Bąków - Chybie 1:4, Victoria II Hażlach - Goleszów 3:1, Kończyce Wlk. - Pruchna 2:4, Zabłocie - Pierściec 3:4, Kończyce M. - Iskrzyczyn 0:2, Brenna - Strażak Dębowiec 5:2, Pielgrzymowice pauzowały.

1. Chybie	24	55	79:36
2. Pruchna	24	54	66:36
3. Dębowiec	24	45	73:47
4. Iskrzyczyn	24	43	54:35
5. Pierściec	24	41	75:60
6. Pielgrzymowice	24	37	59:51
7. Goleszów	24	34	49:46
8. Brenna	24	32	42:47
9. Bąków	24	30	47:49
10. Kończyce M.	24	26	39:55
11. Hażlach II	24	22	48:73
12. Kończyce Wlk.	24	19	32:60
13. Zabłocie	24	5	16:84

ZABRZE
Wielowieś - Zaborze 7:1, Sośnica II Gliwice - Toszek 3:2, Pilchowice - Pławniowice 6:0, AP Team Gliwice - Stanica 0:1, Łany Wlk. - Rudno 2:3, Carbo Gliwice - Żernica 3:1, Gwarek II Ornontowice - Ciochowice 4:4, Wilcza pauzowała.

1. AP Team	28	68	99:29
2. Pilchowice	28	62	95:29
3. Wilcza	28	58	80:39
4. Łany Wlk.	28	51	63:43
5. Gwarek II	28	47	83:53
6. Wielowieś	28	47	76:54
7. Żernica	28	42	69:52
8. Rudno	28	40	66:68
9. Zaborze	28	37	60:62
10. Toszek	28	34	59:78
11. Carbo	28	33	48:67
12. Stanica	28	30	43:57
13. Sośnica II	28	24	45:71
14. Pławniowice	28	18	31:89
15. Ciochowice	28	10	18:144

(m)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Prezes Dariusz Stanaszek świętował awans do 2. ligi, ale to za jego kadencji zaczęły się pierwsze kłopoty finansowe.

Rozrzutność grzechem głównym

Upadłość klubu wcale nie jest scenariuszem z gatunku science-fiction.

GKS JASTRZĘBIE

Dobra gospodyni domowa wie doskonale, że jeżeli jej mąż zarabia co miesiąc 4 tysiące złotych na rękę, to może wydać tylko tyle i ani złotówki więcej. Musi uwzględnić w tym czynsz, inne opłaty (gaz, energia), wydatki na jedzenie i fundusz rezerwowy (lekarstwa itp.).

Działacze GKS-u Jastrzębie albo nie znali tej zasady, albo mieli ją w... głębokiej powadze. Po prostu żyli ponad stan, widocznie wychodząc z założenia, że wydawali nieswoje pieniądze. Kuriozalne były na przykład wyjazdy do Krakowa na mecze z Hutnikiem i Wieczystą DZIEŃ PRZED ZAWODAMI! Nie wiem, ile kosztowały noclegi z wyżywieniem, ale wiem jedno - na pewno były to pieniądze wyrzucone w błoto! Odległość drogowa między Jastrzębiem a Krakowem to 125-136 kilometrów i autokarem FlixBus Polska można ją pokonać w 2 godziny i 25 minut. To tylko jeden z przykładów nieracjonalnej polityki finansowej klubu prowadzonej przez jego włodarzy. Wciąż nie dociera do mnie, jak można było doprowadzić do manka w wysokości ponad 4 milionów złotych! I kto teraz ma „zasypać" tę dziurę finansową? Mieszkańcy miasta, którzy szerokim łukiem omijają Stadion Miejski przy ulicy Harcerskiej? Bo tych, którzy podniecają się popisami piłkarzy jest garstka, co łatwo można sprawdzić.

Przed kilkoma dniami rozmawiałem z jednym z byłych hokeistów JKH GKS-u Jastrzębie, który wspominał trudne czasy dla tego klubu. - Nasz prezes Kazimierz Szynal powiedział wprost, że nie stać nas na luksusy. Dlatego na mecz do Gdańska ze Stoczniowcem jechaliśmy w dniu meczu. Wyjeżdżaliśmy o 4.00 rano, na miejscu byliśmy o 16.00, a dwie godziny później już graliśmy mecz. Ale dzięki takim oszczędnościom mieliśmy wypłaty na czas - zaznaczył mój rozmówca.

Między bajki należy również włożyć „argumenty", że finanse GKS-u legły w gruzach, gdy ze sponsorowania klubu wycofała się Jastrzębska Spółka Węglowa. Wolne żarty! Od wielu lat największym dobrodziejem klubu były władze miasta, każdego roku była to kwota ponad miliona złotych (w poprzednich latach było to milion 360 tysięcy, w tym roku to milion 400 tysięcy złotych). Ale na tym nigdy się nie kończyło, pod koniec roku GKS zawsze dostawał jakąś „kroplówkę" i bynajmniej nie były to drobne. Pamiętam, jak przed laty ówczesny prezes Dariusz Stanaszek podczas posiedzenia Komisji Sportu Rady Miasta „żebrał" o 800 tysięcy złotych, bo tyle potrzebował, by spiąć budżet. I dostał takie pieniądze z kasy miejskiej, ku wściekłości - czemu trudno się dziwić - przedstawicieli innych klubów.

Co gorsza, te praktyki obowiązują w dalszym ciągu, a ja cały czas zachodzę w głowę, czy nie ma nikogo, kto ma pojęcie o zarządzaniu (nie tylko finansami, ale również zasobami ludzkimi) i wyprowadziłby GKS Jastrzębie na właściwe tory? Zastanawia mnie również bierność akcjonariuszy, którzy w pierwszej kolejności mają obowiązek zniwelować deficyt budżetowy. Nie przypominam sobie, by te osoby sypnęły chociaż złotówką, więc nie zdziwię się, gdy w niedalekiej przyszłości GKS Jastrzębie będzie zmuszony ogłosić upadłość. I wtedy odbudowa klubu (który to już raz?) zacznie się od nowa.

Bogdan Nather

„Uciekli" do Zielonej Góry

W okresie przygotowawczym drużyna trenera Grzegorza Kopernickiego rozegra cztery mecze kontrolne.

CARINA GUBIN

Po trzech latach 24-letni środowy pomocnik Dominik Więcek pożegnał się z trzecioligowcem z Gubina. W poprzednim sezonie zagrał w 32 meczach, strzelił 8 goli i dołożył do nich tyle samo asyst. Od nowego sezonu „Więcu" będzie reprezentował innego trzecioligowca, Lechię Zielona Góra. Tym samym tropem podążył o rok starszy Wiktor Nahrebecki, ale jego dorobek był o wiele skromniejszy niż kolegi z drużyny. W 25 potyczkach ligowych strzelił tylko jednego gola i nie miał żadnej asysty.

Podopieczni 51-letniego szkoleniowca Grzegorza Kopernickiego przygotowania do sezonu 2025/26 rozpoczną we wtorek, 1 lipca. W okresie przygotowawczym 8. drużyna poprzedniego sezonu rozegra cztery mecze kontrolne. Na pierwszy ogień pójdzie Stal Felgenhauer Jasień, z którym Carina zmierzy się w sobotę, 5 lipca. Drużyna z Jasienia jest beniaminkiem 3. ligi, która w cuglach wygrała 4. ligę lubuską. To oznacza, że oba zespoły zmierzą się nie tylko w meczu kontrolnym, ale dwukrotnie będą rywalizować w rozgrywkach ligowych.

Tydzień później Carina sprawdzi umiejętności na tle rezerw Zagłębie Lubin, które po barażach z Podhalem Nowy Targ zostały zdegradowane z Betclic 2. Ligi, co sprawia, że Miedziowi również będą konkurentem drużyny z Gubina w rozgrywkach o punkty.

19 lipca (sobota) przeciwnikiem ekipy trenera Kopernickiego będzie zespół U-19 Zagłębia Lubin, który w poprzednim sezonie w Centralnej Lidze Juniorów zajął 6. miejsce. Na „deser" zostały rezerwy Pogoni Szczecin, które w ubiegłym sezonie występy w Betclic 3. Lidze zakończyły na 4. miejscu. Do tej konfrontacji dojdzie w piątek, 25 lipca. Inauguracja sezonu planowana jest na weekend 2-3 sierpnia.

Bogdan Nather

Cana

Drugie zwycięstwo odn reprezentacja Polski wa o Puchar Prezydenta IH młodzieżowych mistrzo świata. Dziś w Płocku m z Argentyną o 1. miejsc w grupie.

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

Meczem z Brazylią Biało-czerwoni rozpoczęli zmagania w Pucharze Prezydenta IHF, rozgrywkach pocieszenia dla słabych reprezentacji, którym nie jest już dane walczyć o medale w toczących się w Polsce młodzieżowych mistrzostwach świata, a co najwyżej o 17. lokatę. Obecność Polaków w tym gronie jest dużym rozczarowaniem, ale na podsumowanie ich startu jeszcze przyjdzie pora. Na razie walczymy o zachowanie twarzy, czyli zdobycie pucharu pocieszenia. Ciekawostką jest fakt, że przystępowaliśmy do tych rozgrywek jako... obrońcy trofeum, które dwa lata temu zdobyli ich starsi koledzy podczas mundialu w Niemczech i Grecji. Realizację nowego celu rozpoczynaliśmy w południowoamerykańskiej grupie z dwoma punktami zaliczonymi za pokonanie Urugwaju w pierwszej fazie turnieju.

CZTERY PYTAN

Mundial to ś

1 Z trybun płockiej Orlen Areny oglądał pan mecze reprezentacji młodzieżowej na mistrzostwach świata. Jakie wrażenia?

- Wiem, że przed turniejem zawodnicy pracowali bardzo ciężko. Mecz z Urugwajem zaczęli nerwowo. Szybko jednak opanowali sytuację i rozegrali dobre zawody. Niestety, duże nerwy były też w kolejnym, przegranym meczu ze Słowenią. Jeśli nie wykorzystuje się tak wielu czystych sytuacji, to bardzo trudno o zwycięstwo. Oprócz tego popełnili zbyt dużo niewymuszonych błędów. Co gorsza, w meczu z Norwegią znów trafił

Sport 5e8f26eebf

rinhos za słabi

iosła alcząca IF na ostwach ecz e



Patryk Wasiak poprowadził Biało-czerwonych do zwycięstwa ku pokrzepieniu serc.

Zmiany w składzie

Selekcjoner Bartosz Jurecki dokonał dwóch zmian w składzie w porównaniu do meczu z Norwegią, ostatniego w fazie grupowej. W miejsce Oskara Czertowicza i Pawła Kałużnego pojawili się Wojciech Kozłowski oraz Jakub Wielgucki. Tym samym zwiększona została siła rażenia ze skrzydeł kosztem rozgrywającego i obrotowego.

Do przerwy prowadziliśmy czterema bramkami, co było efektem dobrej końcówki premierowej odsłony i kilku spektakularnych interwencji Jakuba Wysockiego, a po zmianie stron szybko zaczęliśmy odjeżdżać. Trener Andre Mendes poprosił o czas, bardziej jednak ostrzegając swoich podopiecznych przed rozmiarami porażki niż wierząc w jej uniknięcie. W pewnym momencie odskoczyliśmy na 8 trafień i gdy liczyliśmy, że prowadzenie jeszcze bardziej zacznie się zwiększać, po serii niewymuszonych błędów nasza przewaga zjechała na tylko plus 5 bramek. Tym razem przerwę na żądanie zadysponował trener Jurecki, bo różnica nie była aż tak bezpieczna, ale od tego momentu... graliśmy jeszcze gorzej. W 58 minucie Brazylijczycy tracili do Polaków 3 gole i choć w końcówce wyczuli szanse na chociażby podział punktów, to do doprowadzenia do remisu zabrakło im czasu. Tytułem MVP wyróżniony został Patryk Wasiak, zdobywca 7 bramek.

Wystarczy remis

Ten wynik Biało-czerwonych - w połączeniu z wcześniejszym zwycięstwem Argentyny nad Urugwajem (35:16) - oznacza, że przed drugą serią gier w ramach grupy 1 zajmują 1. miejsce i na pewno nie spadną niżej niż na 2. lokatę. Wszystko rozstrzygnie się podczas wtorkowego (18.30) meczu z Argentyną, która ma taką samą liczbę punktów. Polakom do zwycięstwa w grupie wystarczy remis z uwagi na lepszy bilans bramkowy.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Brazylia 31:26 (17:13)**

POLSKA: Wysocki, Witkowski - Siekierka 1, Kamiński 5, Wasiak 7/5, Wierzbicki, Pepiliński 3, Wiegucki 3, Pinda, Luksa 1, Rodak 2, Grzesik 2, Sladkowski 1, Kozłowski 2, Mielczarski 3, Martyn 1. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.

BRAZYLIA: Rangel Ching, Candido - Bertoldo 8, Barros 1, Santos, Perin 3, Lindoso 3, Marcos (CZK, 34 min - faul), Oliveira, De Santana 2, L. Silva 4, Pinheiro (CZK, 42 min - faul), De Araujo 1, Souza 2, Borja 2. Kary: 12 min. Trener Andre Vinicius Mendez SILVA.

Sędziowali: Fadel Diop i Abdoulaye Faye (Senegal). **Widzów** 300.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 1:1 (2), 4:2 (6), 7:4 (11), 10:8 (16), 13:10 (21), 15:13 (29), 17:13 (30), 17:14 (31), 19:14 (33), 23:15 (37), 25:18 (45), 26:20 (50), 28:25 (58), 31:26 (60).

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - PŁOCK

Norwegia - Słowenia	33:33 (17:12)
Polska - Urugwaj	39:16 (19:8)
Urugwaj - Norwegia	17:35 (11:18)
Polska - Słowenia	21:31 (9:14)
Słowenia - Urugwaj	37:19 (19:13)
Norwegia - Polska	35:22 (18:10)

1. Norwegia	3	5	103:72
2. Słowenia	3	5	101:73
3. Polska	3	2	82:82
4. Urugwaj	3	0	52:111

GRUPA B - PŁOCK

Austria - Argentyna	29:23 (12:13)
Węgry - Brazylia	29:24 (13:10)
Brazylia - Austria	24:32 (14:23)
Węgry - Argentyna	36:31 (16:13)
Argentyna - Brazylia	30:29 (14:14)
Austria - Węgry	22:21 (10:14

1. Austria	3	6	83:68
2. Węgry	3	4	86:77
3. Argentyna	3	2	84:94
4. Brazylia	3	0	77:91

GRUPA C - SOSNOWIEC

Szwecja - Korea Płd.	42:31 (20:14)
Japonia - USA	41:33 (20:10)
USA - Szwecja	21:39 (10:19)
Japonia - Korea Płd.	35:28 (22:15)
Korea Płd. - USA	35:33 (19:11)
Szwecja - Japonia	38:29 (20:12)

1. Szwecja	3	6	119:81
2. Japonia	3	4	105:99
3. Korea Płd.	3	0	94:110
4. USA	3	0	87:115

GRUPA D - SOSNOWIEC

Portugalia - Algieria	33:21 (18:11)
Chorwacja - Kanada	44:20 (21:12)
Kanada - Portugalia	12:45 (6:24)
Chorwacja - Algieria	35:24 (18:7)
Algieria - Kanada	33:20 (14:7)
Portugalia - Chorwacja	30:25 (11:13)

1. Portugalia	3	6	108:58
2. Chorwacja	3	4	104:74
3. Algieria	3	2	78:88
4. Kanada	3	0	52:122

GRUPA E - KATOWICE

Dania - Maroko	43:31 (21:18)
Francja - Meksyk	46:17 (23:8)
Meksyk - Dania	20:48 (8:22)
Francja - Maroko	35:28 (18:15)
Maroko - Meksyk	38:23 (19:9)
Dania - Francja	35:31 (18:16)

1. Dania	3	6	126:82
2. Francja	3	4	112:80
3. Maroko	3	2	97:101
4. Meksyk	3	0	60:132

GRUPA F - KATOWICE

Islandia - Rumunia	25:29 (12:15)
Macedonia Płn. - Wyspy O.	28:33 (15:16)
Wyspy O. - Islandia	35:35 (21:19)
Macedonia Płn. - Rumunia	27:28 (17:12)
Rumunia - Wyspy O.	28:35 (15:18)
Islandia - Macedonia Płn.	34:28 (15:14)

1. Wyspy Owcze	3	5	103:91
2. Rumunia	3	4	85:87
3. Islandia	3	3	94:92
4. Macedonia Płn.	3	0	83:95

GRUPA G - KIELCE

Tunezja - Szwajcaria	31:41 (17:21)
Niemcy - Serbia	30:29 (14:12)
Tunezja - Serbia	33:38 (10:18)
Szwajcaria - Niemcy	33:43 (14:21)
Serbia - Szwajcaria	28:30 (14:17)
Niemcy - Tunezja	39:26 (19:11)

1. Niemcy	3	6	112:88
2. Szwajcaria	3	4	104:102
3. Serbia	3	2	95:93
4. Tunezja	3	0	90:118

GRUPA H - KIELCE

Hiszpania - Bahrajn	40:19 (21:12)
Egipt - Arabia S.	35:30 (19:15)
Arabia S. - Hiszpania	27:35 (9:20)
Egipt - Bahrajn	28:19 (14:10)
Bahrajn - Arabia S.	26:24 (12:13)
Hiszpania - Egipt	29:30 (16:16)

1. Egipt	3	6	93:78
2. Hiszpania	3	4	104:76
3. Bahrajn	3	2	64:92
4. Arabia S.	3	0	81:96

FAZA GŁÓWNA

GRUPA 1 - PŁOCK

Norwegia - Węgry	37:33 (18:13)
Austria - Słowenia	27:28 (14:14)
24.06. Norwegia - Austria	11.45
24.06. Słowenia - Węgry	14.00

1. Norwegia	2	3	70:66
2. Słowenia	2	3	61:60
3. Austria	2	2	49:49
4. Węgry	2	0	54:59

GRUPA 2 - SOSNOWIEC

Szwecja - Chorwacja	32:28 (15:19)
Portugalia - Japonia	46:28 (23:12)
24.06. Szwecja - Portugalia	16.15
24.06. Japonia - Chorwacja	18.30

1. Szwecja	2	4	70:57
2. Portugalia	2	4	70:57
3. Chorwacja	2	0	53:62
4. Japonia	2	0	57:84

GRUPA 3 - KATOWICE

Dania - Rumunia	37:30 (18:17)
Wyspy O. - Francja	28:27 (11:13)
24.06. Dania - Wyspy O.	16.15
24.06. Francja - Rumunia	18.30

1. Dania	2	4	72:61
2. Wyspy Owcze	2	4	63:55
3. Francja	1	0	58:63
4. Rumunia	2	0	58:72

GRUPA 4 - KIELCE

Egipt - Szwajcaria	28:25 (11:13)
23.06. Niemcy - Hiszpania	21.00
24.06. Szwajcaria - Hiszpania	18.45
24.06. Niemcy - Egipt	21.00

1. Egipt	2	4	58:54
2. Niemcy	1	2	43:33
3. Hiszpania	1	0	29:30
4. Szwajcaria	2	0	58:71

O PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1 - PŁOCK

Argentyna - Urugwaj	35:16 (17:8)
Polska - Brazylia	31:26 (17:13)
24.06. Urugwaj - Brazylia	16.15
24.06. Polska - Argentyna	18.30

1. Polska	2	4	70:42
2. Argentyna	2	4	65:45
3. Brazylia	2	0	55:61
4. Urugwaj	2	0	32:74

GRUPA 2 - SOSNOWIEC

Korea Płd. - Kanada	42:29 (22:10)
Algieria - USA	26:20 (12:9)
24.06. Korea Płd. - Algieria	11.45
24.06. USA - Kanada	14.00

1. Algieria	2	4	59:40
2. Korea Płd.	2	4	77:62
3. USA	2	0	53:61
4. Kanada	2	0	49:75

GRUPA 3 - KATOWICE

Maroko - Macedonia Płn.	30:26 (14:12)
Islandia - Meksyk	41:24 (16:8)
24.06. Maroko - Islandia	11.45
24.06. Meksyk - Macedonia Płn.	14.00

1. Islandia	2	4	75:52
2. Maroko	2	4	68:49
3. Macedonia Płn.	2	0	54:64
4. Meksyk	2	0	47:79

GRUPA 4 - KIELCE

Serbia - Arabia S.	35:30 (20:15)
Bahrajn - Tunezja	27:39 (14:23)
24.06. Serbia - Bahrajn	11.45
24.06. Tunezja - Arabia S.	14.00

1. Serbia	2	4	73:63
2. Tunezja	2	2	72:65
3. Bahrajn	2	2	53:63
4. Arabia S.	2	0	54:61

IA DO...

wiatowa wystawa



JOTY GONZALEZA, selekcjonera reprezentacji Polski mężczyzn

się dzień, w którym po prostu nic nie wychodziło. Teraz znów muszą się skupić na ciężkiej pracy i patrzeć do przodu. Takie mistrzostwa dla młodych zawodników są bardzo ważne. W krótkim czasie mogą rozegrać wiele wymagających spotkań i zebrać bardzo dużo doświadczenia, co jest niezbędne, żeby się rozwijać. Podczas mistrzostw można także zweryfikować swój poziom i wyciągnąć wnioski. To jest prawdziwy cel. Wiem, że teraz wszystko maluje się w czarnych barwach, ale ważne jest, żeby podnieść morale po porażkach ze Słowenią i Norwegią.

2 Czyli mimo braku awansu do rundy głównej, możemy się spodziewać, że za niedługo niektórzy zawodnicy z kadry U-21 dołączą do pierwszej reprezentacji?

- Dla mnie, jako selekcjonera reprezentacji seniorów, najważniejsze było to, że miałem okazję lepiej przyjrzeć się młodym zawodnikom, zobaczyć ich na dużej imprezie, w meczach o dużą stawkę. Oczywiście, że myślę o nich w kontekście przyszłości i będę chciał wcielać ich do pierwszej reprezentacji. W krótkiej perspektywie czasowej nie będzie to jednak dotyczyło wielu graczy. Dobrze, gdyby za niedługo udało się wprowadzić nam jednego czy dwóch, ale z czasem liczba ta na pewno będzie się zwiększać.

3 Jak pan oceni organizację mundialu i jego poziom sportowy?

- Mistrzostwa świata, młodzieżowe czy seniorskie, mają to do siebie, że często mamy do czynienia z dużą różnicą w poziomach zespołów, zwłaszcza kiedy drużyny z Europy grają przeciwko rywalom z innych części świata. Zobaczyłem w akcji wiele reprezentacji, dzięki czemu mogłem dostrzec sporo interesujących rozwiązań taktycznych. Wydaje mi się, że mamy do czynienia z próbami wprowadzania nowych systemów w obronie. Poza tym rozgrywki są bardzo interesujące, a turniej dobrze zorganizowany. Zawodnicy grają w profesjonalnej oprawie, co wpływa na bardzo dobrą atmosferę. Prawie każdy zespół ma co najmniej kilku fanów, którzy kibicują z pozytywnym nastawieniem, co sprawia, że dobrze ogląda się mecze stojące najczęściej na dobrym poziomie.

4 Na co dzień pracuje pan w Benfice Lizbona. Szukał pan potencjalnych zawodników do klubu?

- Mistrzostwa śledzą wszyscy agenci, menedżerowie, dyrektorzy klubów i trenerzy. Wiem, że są tacy, którzy codziennie zmieniają miasto, żeby zobaczyć w akcji wszystkie drużyny i zawodników. Mundial staje się wielką sceną, żeby pokazać i zainteresować sobą kluby. To bardzo ciekawa część świata piłki ręcznej. Można powiedzieć, że młodzieżowe mistrzostwa świata to „światowa wystawa zawodników".

(ZC)

Sport 5e8f26eebf

Złoto i co dalej?

W Warszawie chcą zmontować drużynę na Ligę Mistrzów. Chcieliby też nowej hali.

ORLEN BASKET LIGA

Polska liga ma nowych mistrzów. Legia przejęła tron po 56 latach oczekiwania. Co ciekawe, mamy siódmego mistrza w siedmiu ostatnich latach - kolejno Trefl Sopot (2024), King Szczecin (2023), Śląsk Wrocław (2022), Stal Ostrów Wlkp. (2021), Zastal Zielona Góra (2020) i Anwil Włocławek (2019).

Legia nie była faworytem do złota, w sezonie zasadniczym zajęła dopiero czwarte miejsce. Warszawianie w wielkim jednak stylu wyeliminowali w półfinale faworyzowany Anwil Włocławek, który wygrał sezon zasadniczy. W finale przeprawa była trudniejsza - koniecznych było siedem spotkań ze Startem Lublin.

W lutym do drużyny dołączył trener Heiko Rannula, który zastąpił Ivicę Skelina. Fin odmienił Legię. Imponował spokojem w trudnych momentach. W niedzielnym spotkaniu w Lublinie często rotował składem, co przyczyniło się do sukcesu. - Jestem ogromnie szczęśliwy, ale i zmęczony. Sezon był bardzo długi. Mieliśmy w nim trudne momenty, ale potrafiliśmy je przezwyciężać. Nawet w ostatnim spotkaniu – wzloty i upadki, doścignięcie przez rywala i objęcie przez niego prowadzenia, ale też nasza skuteczna odpowiedź na koniec. Marzenia się spełniły - powiedział warszawski szkoleniowiec.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

W stolicy świętują, ale myślą też o nowym sezonie.

Sukces może świętować Aaron Cel. Przed rokiem były reprezentant Polski ogłosił, że kończy 19-letnią karierę zawodniczą. Zaraz otrzymał propozycję angażu na dyrektora sportowego warszawskiego klubu. Dołączył do zarządu. Odpowiada za sprowadzanie nowych zawodników i trenerów. - To niezwykle doniosły sukces klubu, który walczył o mistrzostwo od wielu, wielu lat. Cieszę się wraz z zarządem i ludźmi, którzy wkładają w swoją pracę dużo serca. Gratuluję drużynie, która pokazała w finałowej serii, że potrafi walczyć do końca. Przesądził jej charakter - komentował dyrektor po zdobyciu złota.

Legia miała lidera, którym był Kameron McGusty. Amerykanina zazdrościły jej inne zespoły. Trenerzy wybrali go na MVP sezonu zasadniczego. Fantastycznym występem w niedzielę przypieczętował statuetkę MVP finałów. Siła Legii tkwiła jednak w zespole. Po kilku meczach finału wydawało się, że MVP może zostać Andrzej Pluta. Silnym punktem Legii był też Chorwat Mate Vucić, który dominował pod tablicami. - Każdy z zawodników może odegrać ważną rolę. Bardzo pomagali nam gracze z ławki. McGusty miał wspaniałe momenty, ale to drużyna wygrywa - dodał Rannula.

Na razie nie wiadomo, jak duże będą zmiany w składzie nowych mistrzów. - To zawsze jest kwestia negocjacji zawodnika i jego agenta z klubem. Jedno wiem, że w Legii spędziłem wspaniały czas. Klub, miasto, koledzy, końcowy wynik, wszystko było dla mnie niesamowite - komentował McGusty.

Klub chciałby też nowej hali sportowej. Ta na Bemowie jest za mała. Na kluczowe mecze nie mogło wejść więcej niż 2 tysiące kibiców. Jest szansa na zmiany. Siódmy mecz w Lublinie z trybun oglądała wiceprezydent Warszawy, Renata Kaznowska. Po meczu pozowała na parkiecie do zdjęcia z pucharem. Także Rafał Trzaskowski odniósł się do sukcesu. „Pasjonujący finał, ogromny sukces, wielkie gratulacje dla całej drużyny! Warszawa jest z was dumna!" - napisał stołeczny prezydent.

Władze Legii chcą, by sukces koszykarzy zainspirował do zbudowania nowego obiektu. Większość ligowców ma hale większe niż ta w stolicy. W kontekście występów w Lidze Mistrzów Legia musi szukać obiektu. Rozważane jest granie w Radomiu... **(pp)**

Zmienne emocje w Mongolii

Porażka oraz zwycięstwo to bilans polskiej reprezentacji po pierwszym dniu mistrzostw świata 3x3 w Ułan Bator.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

W poniedziałek w Mongolii rozpoczęły się mistrzostwa świata w koszykówce 3x3. Polskę reprezentuje drużyna kobiet, mężczyźni awansu nie uzyskali. Polki rywalizują w grupie A. Są tu też Chinki, wiceliderki światowego rankingu, oraz silne Australijki, które zajęły trzecie miejsce w poprzednich mistrzostwach świata. I właśnie od meczu z Australią nasz zespół zaczął grę w Ułan Bator. "Jest to klasowy rywal, który swoją wartość udowodnił w niedawno zakończonym turnieju Women's Series w Ułan Bator. Zawodniczki z kraju kangurów zajęły w nim pierwszą pozycję i wykazały się wielką walecznością - będą więc niezwykle groźnym rywalem. W rankingu FIBA sklasyfikowane są na 11. pozycji, ale są uważane za jedne z faworytek zawodów" - ostrzegano na stronie Polskiego Związku Koszykówki.

I faktycznie, Australijki pokonały nasz zespół 21:18. Polki zaczęły od prowadzenia (6:4), ale szybko miały na koncie sporo fauli, a rywalki bezlitośnie wykorzystywały osobiste. Australia szybko odskoczyła na bezpieczne prowadzenie (14:9) i już do końca utrzymała przewagę. Najwięcej punktów dla Polski zdobyła Aleksandra Ziemborska (9 oczek), a najskuteczniejszymi w szeregach rywalek były Marena Whittle (8 punktów) oraz Alex Wilson (7).

Kilka godzin po tym spotkaniu Polki zmierzyły się z Madagaskarem. Mistrzynie Afryki to grupowe outsiderki, ale i tak postraszyły Biało-czerwone. Madagaskar prowadził 5:2, a potem 6:3. Dopiero wtedy nasz zespół wziął się do roboty, zdobył 7 punktów z rzędu i już do końca kontrolował przebieg meczu. Klaudia Gertchen zdobyła 9 punktów, a Weronika Telenga dodała 6 oczek i 9 zbiórek. We wtorek Polki mają dzień wolny. W środę czekają je dwa kolejne mecze grupowe - z Chinkami oraz Włoszkami.

Zwycięzcy czterech pięciozespołowych grup wywalczą bezpośredni awans do ćwierćfinału, a drużyny z miejsc 2-3 o udział w tej fazie zagrają w barażach.

Polki wciąż mają szanse na awans. Wystarczy im do tego zapewne jedna wygrana w dwóch środowych spotkaniach.

Wyniki grupy A. Chiny - Australia 12:21, Madagaskar - Włochy 11:21, Australia - Polska 21:18, Włochy - Chiny 11:20, Polska - Madagaskar 21:13. **(p)**

Grzmoty - nowi mistrzowie NBA

Po pewnym sukcesie w meczu numer siedem Oklahoma City Thunder zostali mistrzami NBA!

NBA

Mecz numer siedem rozgrywano w Paycom Center w Oklahoma City. Pierwsza połowa wcale nie wskazywała na łatwe zwycięstwo gospodarzy. Thunder trzema punktami wygrali inauguracyjna kwartę, ale druga ćwiartka należała do gości. Do przerwy jednym „oczkiem" prowadziła Indiana (48:47)! Marzenia Pacers rozwiały się w trzeciej kwarcie, którą gospodarze wygrali aż 14 punktami.

Ekipa z Indianapolis przez większość meczu musiała radzić sobie bez swojego lidera. W pierwszej kwarcie Tyrese Haliburton nagle upadł na boisko (nie było w pobliżu rywali) i nie był w stanie o własnych siłach opuścić parkietu. Już potem ojciec zawodnika poinformował, że doznał on urazu ścięgna Achillesa. Ekspert ESPN Brian Windhorst przyznał, że był to jeden z najbardziej dewastujących momentów, jakie widział w swojej karierze.

Haliburton po meczu pojawił się o kulach pod szatnią. Był smutny. Jego zespół nigdy jeszcze nie wywalczył tytułu, nie udało się także w tym roku. Teraz czeka go długa przerwa, operacja i rehabilitacja.

Atmosfera festynu trwała na trybunach już od połowy trzeciej kwarty. Przewaga Grzmotów sięgała 22 punktów. Kolejne wielkie spotkanie rozegrał Shai Gilgeous-Alexander (29 punktów, 12 asyst, 5 zbiórek, 11 z 12 trafionych osobistych). W ostatnich minutach lider Thunder mógł opuścić parkiet. Padł w ramiona trenera i wreszcie się uśmiechnął. Osiągnął upragnione mistrzostwo!

To pierwszy tytuł zdobyty dla Oklahoma City. Oklahoma City Thunder to spadkobierca Seattle SuperSonics. Pod starą nazwą klub mistrzostwo NBA wywalczył w 1978 roku. Zmiana i przenosiny nastąpiły w 2008. - Zachowują się jak mistrzowie. Rywalizują jak mistrzowie. Kibicują sobie nawzajem w sukcesach, co jest rzadkością w sporcie zawodowym. Mówiłem to wiele razy i teraz powiem to jeszcze raz. Są niezwykłą drużyną, a teraz są mistrzami - komentował Mark Daigneault, trener Thunder.

Gilgeous-Alexander zgarnął w tym sezonie całą pulę - odebrał po meczu statuetkę dla MVP finałów. Kilka tygodni wcześniej wywalczył też tytuł najlepszego gracza sezonu zasadniczego. Był też najlepszym strzelcem rozgrywek! - Na razie to wszystko jest dla mnie jak sen. Nierealne - mówił po spotkaniu. - Tyle godzin. Tyle momentów. Tak wiele emocji. Tak wiele nocy pełnych przemyśleń. To szalone, że ta grupa znalazła się w tym miejscu, ale zapracowała na to. Zasłużyliśmy na to - dodał. Został czwartym zawodnikiem w historii, który w jednym sezonie był najlepszym strzelcem sezonu zasadniczego, wygrał MVP ligi i MVP finałów. Pozostali trzej w tym gronie to legendy koszykówki: Kareem Abdul-Jabbar, Michael Jordan i Shaquille O'Neal.

W niedzielę poza Gilgeous-Alexandrem wyróżnili się Chet Holmgren (18 punktów, 8 zbiórek, 5 bloków) oraz Jalen Williams (20 punktów, 4 zbiorki, 4 asysty). W ekipie z Indianapolis najlepszymi zawodnikami byli rezerwowi Bennedict Mathurin (24 punkty, 13 zbiórek) i T. J. McConnell (16 punktów, 6 zbiorek, 3 asysty). - Jesteśmy przygnębieni, ale dumni ze wszystkiego, co osiągnęliśmy – powiedział McConnell. - Z jednej strony to naprawdę boli. Z drugiej strony ta drużyna dała całej społeczności naszego klubu coś, z czego można być dumnym - dodał trener Pacers Rick Carlisle.

Eksperci podkreślają, że jeśli obecny zespół Thunder utrzyma skład, to może to być nowa ligowa dynastia. Oklahoma City to najmłodszy mistrz od 48 lat! Średnia wieku zawodników to zaledwie 25,5 roku. Najstarszym graczem w składzie jest Alex Caruso, który ma 31 lat. Tylko Portland Trail Blazers mieli młodszy team, gdy zdobywali tytuł w sezonie 1976/77. Średnia tamtej ekipy to 24.19. - Wiek to tylko liczba. Ofiarność i dojrzałość to cechy charakteru. To zaszczyt pracować z tymi facetami - podsumował Sam Presti, menadżer generalny Oklahoma City.

Wynik. Finał: Oklahoma City - Indiana 103:91 (stan rywalizacji: 4-3 dla Oklahoma City).

Sport 5e8f26eebf

Taylor przyniosła szczęście

Pantery po raz drugi z rzędu zdobyły Puchar Stanleya. Trudno uwierzyć, że mistrzowie NHL wywodzą się ze słonecznej Florydy.

Leszek Jaźwiecki z Vancouver





Fot. NHL

Świętowanie triumfu odbyło się... ze szkodą dla głównego trofeum. Z lewej Brad Marchand, w środku kapitan Aleksander Barkow, z prawej Sam Bennett.

Sześć meczów potrzebne było do wyłonienia zdobywcy Pucharu Stanleya. Grające w Konferencji Wschodniej Florida Panthers zajęły po sezonie zasadniczym piąte miejsce i pojawiły się wątpliwości, czy uda im się obronić tytuł. W play offie podopieczni trenera Paula Maurice'a byli już na właściwych torach i przeszli tę fazę dosłownie jak burza. Najpierw pokonali Tampa Bay Lightning 4:1, potem Toronto Maple Leafs 4:3, a następnie Carolina Hurricanes 4:1 i dotarli do finału, gdzie rozprawili się z Edmonton Oilers 4:2 i obronili tytuł!

- To była najlepsza runda hokeja, jaką kiedykolwiek miałem w życiu - powiedział po odebraniu pucharu z rąk komisarza NHL Gary'ego Bettmana szczęśliwy Nate Schmidt. - Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy. Jestem dumny z tej ekipy - dodał i chwilę później oddał trofeum Sethowi Jonesowi, innemu wieloletniemu obrońcy NHL. Potem puchar trafiał w ręce kolejnych uszczęśliwionych zawodników. - Naprawdę nie wiem, co zrobić: śmiać się, płakać, ślizgać się... nie wiem. To niesamowite - dodał Schmidt, który w 2018 roku też dotarł do finału z Vegas Golden Knights, ale przegrał puchar z Washington Capitals.

Kanada musi poczekać

Nafciarze z Edmontonu ostatni raz triumfowali w 1990 roku, a potem w finale byli jeszcze w 2006 roku, jednak musieli uznać wyższość Carolina Hurricanes. Oilers wcześniej triumfowali dwukrotnie w latach 1984 i 1985, a po rocznej przerwie, kiedy puchar odebrał im zespół Montreal Canadiens, ponownie nie mieli sobie równych w latach 1987 i 1988. Wielka w tym zasługa przede wszystkim legendarnego już Wayne'a Gretzky'ego, który w tych latach był gwiazdą Nafciarzy.

Skąd sympatia do drużyny z Edmontonu? Ano stąd, że przez sezon 1996/97 grał w tym zespole Mariusz Czerkawski. Jeden z najlepszych polskich hokeistów, urodzony w Radomsku, acz rozpoczynający wielką karierę w Tychach, nie miał jednak okazji posmakować finałowego zwycięstwa, mimo że w NHL grał przez 12 sezonów i wystąpił nawet w Meczu Gwiazd. Jedynym Polakiem, który może pochwalić się Pucharem Stanleya, pozostaje tyszanin Krzysztof Oliwa. Jego New Jersey Devils w sezonie 1999/2000 w finale pokonali Dallas Stars; tyle że Oliwa w fazie play off z powodu kontuzji wówczas nie grał. Puchar w rękach jednak trzymał.

Wracając do tegorocznych zmagań, to drugi raz, od 1978 roku, w finale spotkały się te same zespoły rok po roku. 47 lat temu dwukrotnie o to trofeum walczyli hokeiści Montreal Canadiens i Boston Bruins. Oba finały wygrali wówczas Kanadyjczycy (4:0 i 4:2). Hokeiści spod znaku Klonowego Liścia czekają na kolejny triumf w Pucharze Stanleya już 32 lata. Ostatnim kanadyjskim zespołem, który go zdobył, była właśnie drużyna z Montrealu w 1993 roku. W finale pokonała Los Angeles Kings 4:1. Później puchar trafiał już tylko w ręce amerykańskich zespołów.

Szczury na lodzie

Jednym z bohaterów ostatniego meczu finałowego był Sam Reinhart. Zawodnik Panther w wygranym przez nich meczu 5:1 strzelił cztery bramki. Reinhart jest pierwszym od 1957 roku zawodnikiem NHL, któremu udała się ta sztuka. Skopiował wyczyn Maurice Richarda, który 68 lat temu strzelił 4 gole dla Montreal Canadiens przeciwko Boston Bruins. Zgodnie z tradycją po trzech bramkach Reinharta na lód w Amerant Bank Arena poleciały czapeczki oraz plastikowe i pluszowe... szczury. Rzucanie gryzoni na lód to tradycja związana z innym zawodnikiem gospodarzy, Bradem Marchandem. Ze względu na jego nieustępliwość i brawurę fani hokeja nazwali go właśnie szczurem. Sam zawodnik podobno boi się tych gryzoni, ale nie ma nic przeciwko temu, by pluszowe i plastikowe szczury lądowały na lodzie po każdej jego bramce i wygranym przez jego zespół meczu.

- Oby ktoś rzucił w nas szczurami - zażartował Marchand przed jednym z meczów z Edmonton i przyznał się, że na kapeluszu w swojej klubowej szafce ma... złotego szczura.

Tegoroczna batalia o Puchar Stanleya, w porównaniu z poprzednimi rozgrywkami, rozpoczęła się nie na Florydzie, a w Edmonton. Wszystko przez regulamin, który mówi, że gospodarzem pierwszego i ostatniego meczu (gra się do 4 zwycięstw) jest drużyna, która w rundzie zasadniczej uzbierała więcej punktów. Gospodarze rozpoczęli ją od zwycięstwa, ale drugi mecz we własnej hali musieli już oddać rywalom. Dwa kolejne mecze rozegrano w mogącej pomieścić 20 tysięcy kibiców Amerant Bank Arena na Florydzie. I znowu oba zespoły odniosły po jednym zwycięstwie.

Gwiazda wspiera hokeistów

Na drugim z tych spotkań na trybunach hali Floridsa Panther pojawiła się niespodziewanie... Taylor Swift w towarzystwie swojego partnera, zawodnika futbolu amerykańskiego Travisa Kelce. Zawodnik Kansas City Chiefs wie, jak smakuje zwycięstwo, bowiem jego drużyna dwukrotnie wygrała Super Bowl (w 2023 i 2024). W tym roku także zagrała w finale, ale przegrała z Philadelphia Eages. 35-letni Kelce przygotowuje się do nowego sezonu NFL, ale znalazł czas, by ze swoją partnerką pojawić się na trybunach meczu hokejowego.

Megagwiazda show biznesu, zdobywczyni nagrody Grammy, nie tylko kibicuje drużynie Kelce'a, ale jest także wielką fanką hokeja. Swift i jej partner, otoczeni ochroną, zajęli swoje miejsca na trybunach, a ciekawskich przykuł uwagę strój gwiazdy. Rzucała się w oczy nie tylko charakterystyczna dla niej czerwona szminka, ale i gustownie dobrany dwuczęściowy kremowy strój Area, subtelna, choć markowa biżuteria, torebka Chanel oraz buty na obcasie Prady. Jej partner założył z kolei wiśniowo-czerwony zestaw z bluzą i spodenkami marki Elwood i czerwono-białą czapkę baseballową, a dopełnił to butami sportowymi Nike. Podczas drugiej tercji słynnej parze towarzyszył legenda ekipy z Edmonton, Wayne Gretzky.

Floryda stolicą hokeja

Aż trudno uwierzyć, że hokejowy zespół, który zasiadł na mistrzowskim tronie, kojarzony jest ze słoneczną Florydą. Zimowy Edmonton od blisko 100-tysięcznego Sunris, gdzie swoją siedzibę mają Pantery, dzieli 2540 mil, czyli prawie 4100 kilometrów. To największa odległość między finalistami w historii Pucharu Stanleya. Założona w 1993 roku Florida Panthers to niejedyna drużyna z tego zakątka Stanów Zjednoczonych, która ma na swoim koncie triumf w Pucharze Stanleya. Mają go w swojej kolekcji także hokeiści Tampa Bay Lightning.

- Przegraliśmy z klasowym rywalem, nie ma w tym przypadku, że po raz drugi z rzędu zdobył Puchar Stanleya - chwalił swoich rywali kapitan Edmonton Oilers Connor McDavid. Jeden z jaśniejszych punktów drużyny w play off nie był sobą, w sześciu meczach zdobył zaledwie 1 bramkę.

Nagrodę im. Conna Smythe'a, która otrzymuje najbardziej wartościowy zawodnik finału, odebrał Samuel „Sam" Bennet. Środkowy napastnik Panter z 15 golami został najlepszym strzelcem. Do tego zaliczył 7 asyst.

- Jestem szczęśliwy i zarazem wdzięczny, że ta nagroda trafiła w moje ręce - przyznał Bennet. - Bez kolegów pewnie jednak nie miałbym szans, dlatego jest to niesamowite.

Puchar zostanie naprawiony

Po zdobyciu pucharu hokeiści Florida Panthers świętowali przez całą noc. Zabawę kontynuowali także następnego dnia aż do godzin popołudniowych w Fort Lauderdale. Jak się okazało, puchar podczas tego świętowania mocno ucierpiał. Ma pękniętą misę i wgniecione dno. Rzecznik Hockey Hall of Fame zapewnia, że do oficjalnych uroczystości puchar zostanie naprawiony. To nie pierwsze uszkodzenie wykonanego ze stopu niklu i srebra i ważącego 37 funtów (17 kilogramów) pucharu. W 131-letniej historii wiele razy już doznał uszczerbku i wgnieceń. Hokeista Tampa Bay Lightning Patrick Maroon podczas deszczu upuścił puchar i poważnie uszkodził misę, z kolei Colorado Avalanche zgniotło go na lodzie, świętując swój kolejny triumf.

Były też próby kradzieży. W 1962 roku jeden z kibiców, wychodząc z hali w Chicago, najnormalniej zabrał ze sobą puchar. Długo jednak nie cieszył się nowym nabytkiem, bo został kilka minut później zatrzymany przez policję. Od kilkunastu lat puchar ma wyznaczonego opiekuna, który pilnuje go jak oka w głowie. Na razie puchar jest w rękach hokeistów z Florydy i to oni przez najbliższy rok mogę się cieszyć z jego posiadania.

Sport 5e8f26eebf

Mocna konkurencja

Polki wracają z Belgradu z kompletem zwycięstw. - Mamy elementy do poprawy, ale idziemy w dobrym kierunku – zapewnia libero Justyna Łysiak.



Fot. volleyballworld.com

Agnieszka Korneluk na środku siatki nie ma konkurencji.

REPREZENTACJA KOBIET

Stefano Lavarini, trener kadry, po rozegraniu dwóch turniejów Ligi Narodów może być zadowolony ze swoich podopiecznych. Te bowiem, mimo zmian w składzie, testowania różnych wariantów, wygrywają. Po ośmiu meczach LN z bilansem siedmiu zwycięstw – przegrały jedynie z Turcją 2:3 – zajmują drugie miejsce w tabeli. Pokazem ich siły był ostatni turniej w Belgradzie. Pokonały kolejno Holandię 3:2, USA 3:1, Niemcy 3:0 i Serbię 3:1, pokazując, że potrafią wyjść z kryzysów. Większość tych spotkań zaczynały bowiem źle, ale przezwyciężały swoje słabości i w kolejnych setach dominowały.

- Zaczęliśmy z niższego poziomu niż się spodziewaliśmy, ale poprawialiśmy się z meczu na mecz. W ostatnim spotkaniu z Serbią było przed nami wiele wyzwań i jestem naprawdę zadowolony, w jaki sposób dziewczyny wspólnie sobie z tymi wyzwaniami poradziły – mówił Stefano Lavarini. – Mam nadzieję, że w kolejnych meczach mój zespół będzie grał jeszcze lepiej - dodał.

W Belgradzie Włoch w każdym meczu posyłał w bój inną szóstkę, ale wydaje się, że szkielet drużyny już jest. Pokazało to starcie z Niemkami. Na rozegraniu Katarzyna Wenerska, duet przyjmujących stanowiły Martyna Łukasik i Martyna Czyrniańska, środkowe to Agnieszka Korneluk i Magdalena Jurczyk, w ataku Magdalena Stysiak i libero Aleksandra Szczygłowska. Tak zestawiona szóstka rozbiła Niemki.

W pozostałych meczach Lavarini eksperymentował. Najwięcej zmian dokonywał na przyjęciu i na środku siatki. Szansę pokazania się dostały przyjmujące Julita Piasecka i Paulina Damaske oraz środkowe Aleksandra Gryka i Weronika Centka-Tietianiec. Piasecka miała problemy. O ile w ofensywie radziła sobie przyzwoicie, to w przyjęciu nie wytrzymała presji, zwłaszcza z Serbią. Po serii niedokładnych przyjęć już w pierwszym secie opuściła parkiet.

Co innego Damaske, która ją zastąpiła. 24-latka dała kapitalną zmianę. Odmieniła mecz. Była jedną z najlepszych na parkiecie. Starcie zakończyła z 60-procentowym pozytywnym przyjęciem. Zdobyła też 12 punktów. – Zobaczyłam statystyki i muszę przyznać, że jestem z siebie zadowolona. Chciałam wnieść dobrą energię, bo dziewczyny tego potrzebowały. Nie sądziłam jednak, że tak długo będę na parkiecie, wiec cieszę się, że pokazałam się z dobrej strony – mówiła Paulina Damaske.

Drugą zawodniczką, która zasługuje na wyróżnienie, jest Gryka. 20 pkt i 9 punktowych bloków z Serbią robi ogromne wrażenie. To jak na środkową rzadko spotykane statystyki. Wraz z niepodważalną nr 1 na środku, Agnieszką Korneluk, mogą stworzyć duet marzeń.

- Na każdej pozycji trener ma zawodniczki, które trzymają jakość. Pozwala mu to na rotacje w składzie i nieobniżanie poziomu gry. Cieszy to, że niezależnie w jakim składzie gramy, wygrywamy – oceniła Justyna Łysiak.

Polki po powrocie do kraju dostały kilka dni wolnego. Do treningów wrócą w środę. Ich bazą jest Szczyrk. - Będziemy się przygotowywać do Ligi Narodów w Japonii. Mieliśmy niecałe trzy dni wolnego. To nawet więcej niż potrzeba. Pierwsze turnieje graliśmy niemalże jeden po drugim. Przed trzecim, a po nim także przed finałami Ligi Narodów, będziemy mieć trochę więcej czasu. To oczywiste, że nie możemy się rozdzielać na wiele dni, ale trzy dni w sytuacji, gdy po nich nastąpi dłuższy okres przygotowań do konkretnego turnieju, są całkowicie ok. Mam nadzieję, że dziewczyny będą się cieszyć wolnymi dniami, bo szczerze mówiąc - gdy pracujemy, proszę je o wiele. Nie tylko z punktu widzenia wysiłku fizycznego, dotyczy to również strony mentalnej – powiedział Lavarini.

Kolejny turniej w Japonii (Chiba) rozegrany zostanie w dniach 9-13 lipca. Biało-czerwone zagrają z Koreą, Brazylią, Japonią i Bułgarią.

(mic)

Nieoczekiwana komplikacja

Polacy w środę rozpoczną turniej w Chicago, ale jeszcze przed pierwszym meczem doszło do roszady w kadrze.

LIGA NARODÓW

Biało-czerwoni do Stanów Zjednoczonych wylecieli w sobotę. Obecnie przebywają w Chicago i przygotowują się do rozpoczynającego się w środę drugiego turnieju Ligi Narodów. W czternastce przewidzianej do gry znajdował się Rafał Szymura. Niestety, doświadczony przyjmujący doznał kontuzji lewego kolana i musiał wrócić do kraju.

Przypomnijmy, że przed dwoma tygodniami, przed pierwszym turniejem w chińskim Xi'an, nasz selekcjoner Nikola Grbić też miał kłopot z pozycją przyjmującego. Wtedy z drużyny wypadł Mikołaj Sawicki, zawieszony za pozytywny wynik testu antydopingowego. W Chinach szkoleniowiec postanowił zaryzykować i grał trójką przyjmujących: Szymurą oraz Michałem Gierżotem i Arturem Szalpukiem. Teraz zdecydował się na zastępstwo za Szymurę, którego w Chicago zastąpi Aleksander Śliwka. Dla wicemistrza olimpijskiego z Pekinu będzie to pierwszy w tym sezonie występ w kadrze. Początkowo przewidziany był dopiero na turniej w Gdańsku.

Dodajmy, że w pierwszych zawodach w Xi'an Szymura był kapitanem reprezentacji. Na razie nie wiadomo, kto przejmie tę funkcję.

Po czterech meczach Ligi Narodów Polacy z kompletem zwycięstw są liderami. W Chicago czeka ich jednak bardzo trudne zadanie, bo zmierzą się kolejno z Włochami, Kanadą, Stanami Zjednoczonymi i Brazylią.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

GORZOWSKI ZACIĄG

■ Adam Lorenc został oficjalnie potwierdzony przez JSW Jastrzębski Węgiel. Ma być zmiennikiem Łukasza Kaczmarka. 27-letni atakujący, po trenerze Andrzeju Kowalu i libero Maksymilianie Graniecznym, jest kolejnym zawodnikiem, który do jastrzębskiego klubu trafił z Cuprum Stilonu Gorzów. - Każda osoba interesująca się choć trochę siatkówką zna JSW Jastrzębski Węgiel i wie, że jest to topowy klub nie tylko w Polsce. Po kilku latach spędzonych w Cuprum czułem, że to będzie dobry pomysł, aby zmienić miejsce i dalej podnosić swój poziom sportowy w klubie z wyższej półki – wyjaśnił Adam Lorenc.
– Adam to bardzo zaangażowany i zdyscyplinowany gracz. Do tej pory w PLS pełnił funkcję zmiennika i zawsze wywiązywał się z tej roli bardzo dobrze. To wielka wartość, patrząc przez pryzmat intensywności gier. Jestem pewny, że w następnym sezonie zrobi kolejny progres w karierze – ocenił Andrzej Kowal, szkoleniowiec JSW Jastrzębskiego Węgla.

SKŁAD ZAMKNIĘTY

■ Tobias Brand, który ostatnio występował w PGE Projekcie Warszawa, został nowym graczem Trefla Gdańsk. 27-letni niemiecki przyjmujący trafił do Polski w 2023 roku. W pierwszym sezonie był zawodnikiem Bogdanki LUK Lublin, a w minionym stołecznego Projektu, z którym wywalczył w PlusLidze trzecie miejsce. Nowy nabytek Trefla jest reprezentantem swojego kraju, z którym dotarł w zeszłym roku do ćwierćfinału olimpijskiego turnieju w Paryżu. W Niemczech grał w SWD Powervolleys Duren i TGM Mainz-Gonsenheim.
Brand nie kryje zadowolenia z transferu do gdańskiego zespołu. - Chcę dać stabilność w linii przyjęcia i wziąć na siebie większą odpowiedzialność. Myślę, że w tym sezonie sprawimy niejedną niespodziankę w PlusLidze – stwierdził Tobias Brand.

(mic)

SIATKÓWKA PLAŻOWA

NIEMCY ZA MOCNI

■ Piotr Kantor i Filip Lejawa zajęli piąte miejsce w turnieju Beach Pro Tour Futures na Ios. W zmaganiach grupowych spisali się wybornie i po pokonaniu Łotyszy Auzins/Liepa 2:1 (20:22, 21:11, 15:12) zapewnili sobie bezpośredni awans do ćwierćfinału. W walce o strefę medalową już tak dobrze im nie poszło. Przegrali z niemieckim duetem Held/Nissen 0:2 (22:24, 21:17).

REMIS JAK PORAŻKA

■ Reprezentacja Polski mężczyzn zajęła drugie miejsce w turnieju grupowym Beach Nations Cup i nie zagra w finałowych rozgrywkach w Portugalii. Polacy w składzie Aleksander Czachorowski i Jakub Krzemiński oraz Szymon Beta i Szymon Pietraszek zmagania zaczęli od pokonania Bułgarii 2:0 (Czachorowski/Krzemiński - Zgurow/Antow 2:0, Beta/Pietraszek - Mehandzhijski/Kalchec 2:1), a następnie Słowenii 2:1 (Czachorowski/Krzemiński - Bosnjak/Jevsnik 2:1, Beta/Pietraszek - Kosanc/Mugerli 2:0). Decydujące o kolejności na podium było bezpośrednie starcie Polaków i Litwinów. Czachorowski i Krzemiński pokonali pewnie 2:0 (21:17, 21:13) parę Vasilijev/Juchnevic. Beta i Pietraszek ulegli jednak duetowi Rumsevicius/Palubinskas 0:2 (19:21, 17:21). Oznaczało to remis pod względem wygranych spotkań i o zwycięstwie w grupie decydowały małe punkty. Te lepsze mieli Litwini.

PLAŻA W TORUNIU

■ Na Błoniach Nadwiślańskich w Toruniu rozegrano turniej Orlen Beach Volley Tour 2025 Toruń/Kujawy i Pomorze. W rywalizacji mężczyzn wygrali Jędrzej Brożyniak i Piotr Janiak, którzy pokonali parę Piotr Groszek/Igor Ciemachowski 2:1 (21:12, 15:21, 15:13).
W meczu o brąz Mateusz Podborączyński i Adam Lorenc, reprezentujący CUK Anioły Toruń, pokonali parę Jarosław Lech/Tomasz Jaroszczak 2:0 (21:10, 22:20).
W rywalizacji kobiet także nie zabrakło emocjonujących spotkań. Finał pomiędzy Julią Kielak i Martą Łodej a Agnieszką Adamek i Aleksandrą Gromadowską zakończył się zwycięstwem tej drugiej pary 2:0 (21:15, 21:19). W meczu o trzecie miejsce Aleksandra Zdon/Justyna Łukaszewska pokonały duet Julia Radelczuk/Natalia Okła po zaciętym pojedynku 2:1 (19:21, 21:17, 15:13), zapewniając sobie miejsce na podium.

(mic)

Sport 5e8f26eebf



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Szybki i waleczny

Jarosław Hampel (czerwony kask) imponował formą w niedzielne popołudnie.

Postawa Jarosława Hampela przyczyniła się do pewnej wygranej Falubazu z Włókniarzem.

Choć zielonogórzanie objęli prowadzenie już po drugim wyścigu (8:4), nie mogli być pewni zwycięstwa. Częstochowianie stawiali się gospodarzom przez pierwsze dwie serie. Wydawało się, że losy spotkania rozstrzygnie dopiero 15. gonitwa. Tymczasem od 9. wyścigu Falubaz zaczął radzić sobie coraz lepiej i trzy ligowe punkty zagwarantował sobie już po biegu 14., gdy było 46:38. – Tak naprawdę musieliśmy ciężko na to zapracować, ale końcówka zawodów nam się udała, co cieszy. Zawsze trzeba być w pełnym skupieniu do 15. wyścigu, by walczyć o zwycięstwo – mówił Jarosław Hampel po niedzielnej wygranej 50:40.

Bohater widowiska?

Forma dwukrotnego indywidualnego wicemistrza świata na początku sezonu była niestabilna. Nie przypominał tego żużlowca, który rok temu był liderem Falubazu. Z każdymi kolejnymi zawodami pokazywał jednak, że wraca do dawnej dyspozycji. Także w niedzielę mógł pochwalić się przyzwoitym dorobkiem punktowym (9+1).

Klasę pokazał przede wszystkim we wspomnianej gonitwie nr 14. Lepiej spod taśmy wyszła para przyjezdnych Piotr Pawlicki - Mads Hansen. Zmotywowany takim obrotem sprawy Hampel przystąpił do kontrofensywy. Najpierw wykorzystał błąd Hansena na pierwszym łuku, a potem, na wjeździe w drugie okrążenie, wyprzedził młodszego z braci Pawlickich. Później 43-letni zawodnik powiększał przewagę nad resztą stawki i, dojeżdżając do mety jako pierwszy, zapewnił triumf Żółto-biało-zielonym.

Po popisowym biegu Hampela śmiało można przypisać mu miano bohatera starcia zielonogórsko-częstochowskiego. – W takich kategoriach nie chciałbym nikogo klasyfikować. W zespole, łącznie z rezerwowym, jest nas ośmiu. Punkty wszystkich zawodników są ważne i każdy pracuje na zwycięstwo. Każdy dokłada tyle, ile może. W niedzielę ułożyło się tak, że po prostu byliśmy lepszym zespołem – stwierdził skromnie były wicemistrz świata.

Bliscy play offu

Drużyna z Zielonej Góry, pokonując Lwy, wykonała kolejny krok w stronę play off ekstraligi. Obecnie podopieczni Piotra Protasiewicza zajmują trzecie miejsce w tabeli i mają punkt przewagi nad czwartą Betard Spartą Wrocław, która ma do rozegrania jeszcze zaległą potyczkę z Włókniarzem. W niedzielę (29 czerwca) Falubaz uda się na rywalizację z jednym z faworytów rozgrywek do Torunia. W pierwszym pojedynku tych drużyn lepsi byli zielonogórzanie (46:44). Tym razem może być im niezmiernie trudno o wygraną, bo pojadą na teren rywala, który u siebie ograł – jako jedyny w tym sezonie – nawet mistrza Polski, Motor Lublin.

Norbert Giżyński

KOMENTARZ „SPORTU”

Spakował się i pojechał



Kacper Janoszka

Powiedzenie „a nie mówiłem?!” często odbierane jest w sposób negatywny. W końcu ten, który wypowiada te słowa, chce się popisać, bo przewidział przyszłość. Mówił o czymś lata temu, wszyscy o tym zapomnieli, ale gdy jego słowa znalazły odzwierciedlenie w rzeczywistości, chodzi dumny jak paw, ciesząc się ze swoich zdolności jasnowidzenia. Ja dumny nie jestem, bo scenariusz, który wymyśliłem zaledwie dwa tygodnie temu, wymyśliłby zapewne każdy, kto obserwuje żużlową rzeczywistość w Rybniku. Mimo wszystko napiszę: A NIE MÓWIŁEM?!

Po meczu ROW-u Rybnik z Falubazem Zielona Góra, 6 czerwca na torze przy Gliwickiej, napisałem, że najprostszym rozwiązaniem problemów Rekinów byłoby odsunięcie od składu konfliktowego i rozsiewającego wokół siebie toksyny Nickiego Pedersena. Podkreśliłem jednak, że taki zabieg musiałby być mocno przemyślany. Trener ROW-u Piotr Żyto musiałby się poważnie zastanowić, czy jego drużynę stać na to, żeby stracić doświadczonego Duńczyka, bo jeżeli raz odsunąłby go od składu, konsekwencje byłyby nieodwracalne. „Żyto, odsuwając Pedersena od składu, straciłby go na zawsze. Znając charakter Duńczyka, ten po prostu by się obraził. W końcu to WIELKI Nicki Pedersen i nikt, nawet trener zespołu, nie będzie go w taki sposób upokarzał” – napisałem. Nie sądziłem jednak, że scenariusz, w którym zawodnik się obraża, spełni się już w następnej kolejce.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Nicki Pedersen generuje problemy w ROW-ie Rybnik.

Trener Żyto nie zdecydował się na radykalny ruch. Dał Pedersenowi szansę w meczu ze Spartą Wrocław. Problem polegał na tym, że Duńczyk ani wpływem na atmosferę w drużynie, ani wynikami na torze, nie dał argumentów do tego, żeby szkoleniowiec bezkrytycznie na nim polegał. W pierwszym biegu we Wrocławiu zdobył punkt, a w drugim i trzecim dojechał do mety na ostatnim miejscu. Trener, chcąc ratować wynik (po trzecim starcie Pedersena było już 38:16 dla Sparty!), zdecydował się na rezerwę taktyczną i za Pedersena pojechał skonfliktowany z nim Rohan Tungate. „Pałka się przegła” – pomyślał, jak Ferdynand z serialu Świat Według Kiepskich, Nicki Pedersen, więc przebrał się w cywilne ciuchy, spakował rzeczy do torby i obrażony opuścił park maszyn jeszcze przed biegami nominowanymi, pokazując, że w nosie ma to, jak poradzi sobie jego drużyna. W sportowym świecie Nickiego Pedersena liczy się tylko... Nicki Pedersen. Wysłał jasny sygnał. Nikt go w tym klubie zmieniać nie będzie!

Czy jakiegokolwiek innego zachowania Pedersena mogliśmy się spodziewać? Nie. To było jasne jak słońce, że ego Duńczyka jest ogromne. W jego świecie jest zawodnikiem, który prestiżem przerasta klub, w którym został zatrudniony. Nigdy nie zrozumie tego, że ktokolwiek może podważać jego umiejętności. Tymczasem przesłanki do tego, żeby go zmienić w trakcie meczu ze Spartą, były obiektywne. Trenerowi trudno byłoby wytłumaczyć stawianie z uporem maniaka na faceta, który po trzech biegach zdobył punkt, gdy może przeprowadzić rezerwę taktyczną, wprowadzając lepiej punktującego zawodnika. Tego Pedersenowi nikt nie będzie w stanie wytłumaczyć.

Co teraz? Skoro przepowiednia o obrażającym się Duńczyku się sprawdziła, teoretycznie mogłyby się też potwierdzić słowa o „straceniu go na zawsze”. Pozostawiam więc otwarte dwa pytania:

1. Czy Pedersen wróci do składu, czy obrazi się na amen i zostanie do końca rozgrywek zastąpiony przez Chrisa Holdera, który w tym sezonie radzi sobie – delikatnie sprawę ujmując – mizernie?
2. Czy ewentualna absencja Pedersena sprawi, że wyniki ROW-u będą jeszcze gorsze, czy może zawodnicy, którzy musieli w zgniłej atmosferze przebywać z Duńczykiem w parku maszyn, zostaną odciążeni i zaczną sobie radzić lepiej?

SPORTY MOTOROWE

WŁAŚCICIEL F1 BIERZE MOTOGP

■ Grupa Liberty Media, będąca już właścicielem Formuły 1, otrzymała w poniedziałek zielone światło od europejskich organów ochrony konkurencji na przejęcie MotoGP. Transakcja postrzegana jest przez obie strony jako szansa na zwiększenie rozpoznawalności marki organizatora prestiżowej serii wyścigów motocyklowych. Komisja Europejska zatwierdziła przejęcie Dorna Sports, firmy, która posiada prawa do mistrzostw świata MotoGP, przez amerykańską grupę, stwierdzając w oświadczeniu, że „transakcja nie wzbudza żadnych obaw dotyczących konkurencji”.

Od czasu przejęcia kontroli nad F1 przez Liberty Media w 2017 r. wdrożyła ona strategię ekspansji, szczególnie w USA, opartą na ciągłym dążeniu do wkroczenia do świata rozrywki. Dzięki serialowi Netfliksa „Drive to Survive” grupie udało się również spopularyzować ten sport, szczególnie wśród młodszej i kobiecej widowni.

Liberty Media przejmie 84 proc. udziałów w Dorna Sports, a obecny zarząd madryckiej firmy zachowa pozostałe 16. Carmelo Ezpeleta, dyrektor generalny Dorna od 1998 r., będzie nadal zarządzał MotoGP ze swoim zespołem. Umowa ma zostać sfinalizowana najpóźniej do 3 lipca.

FORMUŁA 1

FAWORYZUJĄ PIASTRIEGO?

■ Kierowca wyścigowy Ralf Schumacher, młodszy brat siedmiokrotnego mistrza świata Formuły 1 Michaela, przyznał w wywiadzie dla stacji Sky Deutschland, że jego zdaniem team McLaren zdecydowanie faworyzuje w tegorocznym sezonie F1 Australijczyka Oscara Piastriego. - Uważam, że została w zespole podjęta wewnętrzna decyzja dotycząca podziału ról w teamie, na Piastrim ma się skupić uwaga zespołu, natomiast Brytyjczyk Lando Norris ma mu pomagać w walce o tytuł - oświadczył Schumacher. - Lando wykazuje zbyt wiele słabości i popełnia zbyt wiele błędów, największy z nich to wjechanie w tył bolidu Oscara podczas ostatniej Grand Prix Kanady - wyjaśnił Schumacher.

W klasyfikacji generalnej mistrzostw świata F1 po 10 rundach Piastri ma 198 punktów, natomiast Norris - 176. Trzeci jest obrońca tytułu Holender Max Verstappen z Red Bulla - 155 pkt, a czwarty zwycięzca z Kanady, Brytyjczyk George Russell z Mercedesa - 136.

Sport 5e8f26eebf

Bach oddał władzę

Międzynarodowy Komitet Olimpijski oficjalnie ma nową przewodniczącą.

Podczas uroczystości w Lozannie ustępujący szef Thomas Bach przekazał symboliczny złoty klucz do siedziby organizacji wybranej w marcu na jego następczynię Kirsty Coventry, byłej utytułowanej pływaczce z Zimbabwe.

71-letni Niemiec kierował MKOl-em przez 12 lat. Pozostanie blisko organizacji jako honorowy przewodniczący. - Dałem ruchowi olimpijskiemu wszystko, co mogłem - powiedział w pożegnalnym wystąpieniu.

Były florecista szefował w burzliwych czasach, m.in. skandalu dopingowego w Rosji, pandemii koronawirusa, która doprowadziła do przełożenia igrzysk w Tokio z 2020 na 2021 rok, a także wymusiła poważne restrykcje sanitarne w trakcie zimowej olimpiady w Pekinie w 2022 roku, czy wojny w Ukrainie i wykluczenia z rywalizacji sportowców rosyjskich i białoruskich.

Jednocześnie jego kadencja charakteryzowała się szeroko zakrojonymi reformami, w tym gruntowną zmianą procesu składania ofert i wyłaniania gospodarzy igrzysk, wprowadzeniem nowych dyscyplin do programu olimpijskiego i obniżeniem kosztów dla miast-gospodarzy.

Z drugiej strony ustępujący przewodniczący był krytykowany m.in. za długoletnią współpracę z przywódcą Rosji Władimirem Putinem oraz zbyt pobłażliwe podejście do kwestii naruszeń praw człowieka w Chinach. - Dzięki Kirsty MKOl trafia w najlepsze możliwe ręce. Jej wybór to dowód, że ruch olimpijski i nasza organizacja ciągle ewoluują - zauważył Bach.

Pochodząca z Zimbabwe 41-letnia Coventry zwyciężyła w marcowych wyborach, pokonując sześciu mężczyzn. Została pierwszą kobietą i pierwszym przedstawicielem Afryki na czele MKOl-u. Za dwukrotną mistrzynią olimpijską w pływaniu w ostatnich miesiącach przed wyborami mocno lobbował ustępujący przewodniczący.

Nowa szefowa w okolicznościowym przemówieniu do członków organizacji i pracowników centrali w Lozannie podkreśliła, że jest zaszczycona, iż może wyruszyć w tę podróż i nie może się doczekać czekających ją wyzwań. - Wiem, że mam najlepszy zespół, który będzie mnie wspierał i będzie wspierał nasz ruch przez następne osiem lat - dodała.

Już wcześniej zapowiedziała, że mottem przyświecającym jej misji będzie kierowanie przez współpracę. - Współpraca i ciągłe znajdowanie sposobów na utrzymanie jedności oraz wzmacnianie naszego ruchu to coś co sprawia, że będziemy się budzić każdego dnia, by nadal inspirować - powiedziała i powtórzyła, że nie przychodzi po stanowisko czy władzę, bo takie podejście nie pozwala się skupić na właściwych rzeczach.

Jak zdradziła, kandydując na przewodniczącą MKOl-u nie przeceniała faktu, że może zostać pierwszą kobietą na tym stanowisku. - Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, nie sądziłam, że to może mieć wpływ najpierw na członków komitetu, a później na moje działania. W ostatnich dniach jednak znacznie lepiej zrozumiałam wagę tego faktu i jestem dumna, że zdecydowano się postawić na kobietę - wskazała.

MKOl generuje roczne przychody rzędu kilku miliardów dolarów, a Coventry już miała okazję zauważyć, z jaką odpowiedzialnością wiąże się kierowanie taką organizacją. - Im było bliżej 23 czerwca, tym czułam większą ekscytację, ale i docierało do mnie poczucie odpowiedzialności - przyznała.

Jej sportowy dorobek to siedem medali olimpijskich, wywalczonych w Atenach (2004) i Pekinie (2008), w tym dwa złote na 200 m stylem grzbietowym, co czyni ją afrykańskim sportowcem najczęściej stojącym na podium igrzysk. Jej dorobek uzupełnia 8 medali mistrzostw świata, w tym 3 złote, i 5 z czempionatu globu na krótkim basenie, z czego 4 z najcenniejszego kruszcu.

Jeszcze w trakcie kariery sportowej, w 2012 roku, została wybrana do Komisji Zawodniczej MKOl-u. Sześć lat później mianowano ją przewodniczącą tego gremium, dzięki czemu została równocześnie członkiem Komitetu Wykonawczego (Rady) MKOl. Była również przedstawicielką komitetu olimpijskiego w Światowej Agencji Antydopingowej (WADA) w latach 2012-21. Dwukrotnie była ministrem sportu w Zimbabwe.

(PAP)

Zastrzyk optymizmu!

Powrót na bieżnię był trudny, okupiony bólem i chwilami zwątpienia, a teraz Sofia Ennaoui marzy o występie we wrześniowych mistrzostwach świata.



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Sofia Ennaoui po 1,5-rocznej przerwie powróciła na bieżnię i pragnie odzyskać radość z biegania.

Gdy dość nieoczekiwanie filigranowa (158 cm, niewiele powyżej 40 kg) zawodniczka pojawiała się na bieżni, od razu zyskała sympatię kibiców oraz koleżanek i kolegów z reprezentacji. Trudno się dziwić, wszak drobniutka i uśmiechnięta biegaczka zamieniała się w lwicę i nigdy nie odpuszczała swoim bardziej renomowanym i utytułowanym rywalkom. Gdy jako 19-latka na igrzyskach w Rio de Janeiro 2016 wystąpiła w finale 1500 m i zajęła 10. miejsce, wiedzieliśmy, że ma potencjał na szybkie bieganie i nawiązanie walki z najlepszymi na świecie. Gdy doszły medale mistrzostw Europy (na stadionie srebro i brąz) oraz w hali (srebro i 2 x brąz) i udany występ w mistrzostwach świata w Eugene (5. lokata), byliśmy przekonani, że w kolejnych występach najwyższej rangi Sofia Ennaoui, bo o niej mowa, będzie meldowała się na podium... Mało kto przypuszczał, że nastąpi nieoczekiwany zwrot akcji.

Ciernista droga

Zosia, bo tak funkcjonuje w sportowym światku, w 2021 roku nie mogła pojechać na igrzyska do Tokio z powodu urazu ścięgna piety. Zdołała pozbierać się i, jak już wspomnieliśmy, zaliczyła wielce udany występ w MŚ w Eugene. Jednak od halowych mistrzostw Europy w Stambule w 2023 r. (brąz) zaczęły się nieszczęścia. Choroby, kontuzje, pasmo nieszczęść i operacja, a potem żmudna rehabilitacja, sprawiły, że fani Królowej Sportu powoli zapominali o tej sympatycznej, niezwykle zadziornej zawodniczce.

W czerwcowych mistrzostw Europy w Rzymie w 2024 r. podczas biegu eliminacyjnego na 1500 m zerwała ścięgno Achillesa. Koszmar! Tylko siłą woli dotarła do mety. A wszystko to przed wymarzonymi igrzyskami w Paryżu. Rywalizację w stolicy Francji obserwowała przykuta do łóżka po operacji ścięgna. Denerwowała się tak samo, jakby miała stanąć na starcie, a momentami nawet i więcej. Trzymała kciuki za Weronikę Lizakowską, która ustanowiła rekord Polski – 3:57,31, ale i tak przepadła w półfinale.

Rewolucyjne zmiany

Gdy leżała w łóżku, również miała czas na przemyślenia. Postanowiła dokonać rewolucyjnych zmian w swoim dotychczasowym życiu sportowym. Po 15 latach możliwość współpracy z trenerem Wojciechem Szymaniakiem się wyczerpała i się z nim rozstała. Szkoleniowiec towarzyszył jej od początku kariery, ale nie rozdzierał szat, a wręcz przeciwnie, w wypowiedziach medialnych stwierdził, że doskonale ją rozumie, podziękował za dotychczasową współpracę oraz życzył dalszych sukcesów.

Po operacji Achillesa Ennaoui miała czas na podjęcie decyzji w sprawie trenera. Przeniosła się do międzynarodowej grupy prowadzonej przez Trevora Paintera i Jenny Meadows, która ma siedzibę w Manchesterze. I tam właśnie w październiku rozpoczęły się pierwsze treningi. Sofia, jak wyznała reporterowi TVP Sport Aleksandrowi Dzięciołowskiemu, jechała tam z duszą na ramieniu, bo nie wiedziała, co ją czeka. W nowym otoczeniu i rzeczywistości zacisnęła zęby i starała się pokazać z jak najlepszej strony. Pojawiły się chwile zwątpienia i łzy, bo trzeba było nadrabiać stracony dystans, a czasy były dalekie od tych, jakich oczekiwała. Przygotowywała się w południowej Afryce, a przy dacie powrotu do rywalizacji postawiła spory znak zapytania.

Radość po 1,5 roku

- Wrócę na bieżnię gdy mój organizm będzie gotowy pod względem fizycznym i mentalnie przygotowany do wysiłku – zadeklarowała Sofia, która od 2017 r. ściśle współpracuje z psychologiem.

Sympatyczna Zosia zdecydowała się na start pod koniec maja w Memoriale Ireny Szewińskiej w Bydgoszczy. Wybrała 800 m i jej czas 2:01,42 po 1,5-rocznej przewie był wielce obiecujący. I cóż, że zajęła 10. miejsce, ale najważniejsze – jak mówią jej brytyjscy szkoleniowcy - żeby odzyskać radość biegania. Czy rzeczywiście tak było? Chyba nie była do końca przekonana, bo ciągle powtarzała, że ten start powinien być mocniejszy. Ot taki, z przytupem...

W minioną niedzielę podczas I Mityngu im. H. Konopackiej w Warszawie zdecydowała się na swój koronny dystans 1500 m. Zademonstrowała, naszym zdaniem, namiastkę swojego stylu. Cały czas była przyczajona za dwiema Etiopkami, Terekech Ololą oraz Kiros Muaz, i gdy wychodziły na ostatnią prostą filigranowa Zosia musiała się zmagać nie tylko z rywalkami, ale również z przeciwnym wiatrem. Popisała się niezwykle skutecznym finiszem i w efektownym stylu wygrała. Czas 4:07,08, jest daleki od jej rekordu życiowego, 3:59,69, ale na pewno dostała zastrzyk optymizmu...

- Mam cele i marzenia, bo nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa – wyjawiła ambitna biegaczka reporterowi TVP Sport. - Każdy trening, każdy bieg w zawodach przybliżają mnie do celu. Chciałabym jeszcze coś dodać do swojego CV i, mam nadzieję, zdobyć medal mistrzostw świata!

Od 13 do 21 września w Tokio rozegrane zostaną mistrzostwa globu, gdzie Sofia Ennaoui chciałaby wystąpić w finale i walczyć o podium. W Eugene była piąta...

(sow)

NATALIA KONTRA FEMKE

■ Rywalizacja na 400 m kobiet będzie z polskiej perspektywy najciekawszym wydarzeniem wtorkowego mityngu Zlata Tretra w Ostrawie. Na bieżni stadionu w dzielnicy Vitkovice to będzie hitowe starcie medalistek olimpijskich Natalii Bukowieckiej (brązowa) i Salwy Eid Naser z Bahrajnu (srebrna) z fenomenalną Femke Bol - mistrzynią świata na 400 m przez płotki (2023 Budapeszt) i w sztafecie 4x400 m. Holenderka w zeszłym roku ustanowiła halowy rekord świata na 400 m wynoszący 49,17, a na otwartym stadionie jej życiówka wynosi 49,44. Polkę, której rekord Polski z ub. roku to 48,90, a w tym roku na razie 50,44, czeka mocne przetarcie.

W zawodach ze złotego cyklu World Athletics Continental Tour zaprezentują się także inni nasi lekkoatleci, m.in. Anna Wielgosz, Margarita Koczanowa, Angelika Sarna i Martyna Galant oraz Filip Ostrowski i Bartosz Kitliński (wszyscy 800 m), Maciej Wyderka (1500 m), Konrad Bukowiecki (kula) i Robert Sobera, który w konkursie tyczkarzy zmierzy się z samym Armandem Duplantisem. „Mondo", który niespełna dwa tygodnie temu poprawił własny rekord świata na 6,28 m, zapowiada atak przynajmniej na rekord ostrawskiego mityngu, wynoszący od 2023 roku 6,12 - oczywiście także należący do niego.

(t)

Sport 5e8f26eebf

A więc „Wiki” na kursie!



Fot. Susan Mullane-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Iga Świątek zagra we wtorek po raz pierwszy w tym roku na trawie...

Dwie byłe światowe „jedynki” - Iga Świątek i Wiktoria Azarenka - zagrają w 2. rundzie turnieju w Bad Homburg. Z imprezą szybko pożegnała się Magdalena Fręch.

Wiktoria Azarenka była liderką światowego rankingu przez 51 tygodni - po raz pierwszy w styczniu 2012 roku, po raz ostatni w lutym 2013. W trakcie bogatej kariery 36-letnia Białorusinka wygrała 21 turniejów, w tym 2 Wielkie Szlemy, ale w miniony weekend - jako 105. na liście światowej - po raz pierwszy od 18 lat musiała przebijać się przez kwalifikacje turnieju WTA.

O 12 lat młodsza Iga Świątek numerem 1 była dłużej - z krótką przerwą przez 125 tygodni, między kwietniem 2022 a październikiem 2024. Na koncie Polka ma 22 tytuły, w tym 5 Wielkich Szlemów, ale nie wygrała żadnej imprezy od ponad roku. Można zaryzykować twierdzenie, że obie to legendy współczesnego tenisa.

Tylko raz przegrała

We wtorek zmierzą się ze sobą w 2. rundzie turnieju WTA 500 na kortach trawiastych w niemieckim Bad Homburg - będzie to pierwszy mecz Polki w tym sezonie na trawie. Białorusinka w 1. rundzie w godzinkę z okładem pokonała o rok starszą inną weterankę kortów, Niemkę Laurę Siegemund 6:2, 6:2. To był spacerek w porównaniu do sobotnio-niedzielnych kwalifikacji - „Wiki” spędziła na korcie ponad 5 godzin, by wygrać dwa trzysetowe boje.

Notowana obecnie na 8. miejscu w światowym rankingu Polka w 1. rundzie miała wolny los. Świątek zagra z Azarenką po raz szósty, przegrała tylko raz - 5 lat temu w US Open. W tym roku będzie to ich drugie spotkanie, wcześniej również w 2. rundzie w Dubaju 24-letnia raszynianka wygrała 6:0, 6:2.

Polka po raz drugi w karierze zagra w Bad Homburg. W 2023 roku odpadła w półfinale po poddaniu meczu walkowerem. W taki sam sposób zakończyła się jedyna dotychczasowa przygoda 35-letniej Białorusinki z niemieckim turniejem. W 2021 roku wycofała się z rywalizacji przed ćwierćfinałem.

Asy w rękawie

W poniedziałek szybko z imprezą pożegnała się niestety Magdalena Fręch. W 1. rundzie łodzianka przegrała z Dunką Clarą Tauson 7:6 (8-6), 3:6, 3:6. Mecz trwał dwie godziny i 25 minut.

W pierwszym secie obie zawodniczki wygrywały gemy przy swoim serwisie, a w tie-breaku jedno miniprzełamanie przy piłce setowej zadecydowało, że lepsza okazała się Polka. Dwie kolejne partie należały jednak do Tauson. Duńska tenisistka odnotowała aż 16 asów serwisowych przy sześciu Fręch. To właśnie gorszy serwis był jednym z czynników, który przesądził o porażce Polki, plasującej się na 25. miejscu w rankingu WTA, o dwa niżej niż jej rywalka.

Był to pierwszy pojedynek tych tenisistek w zawodowym tourze. Nie dojdzie więc do drugiej w kolejnym turnieju potyczki Fręch ze światową „siódemką”, Rosjanką Mirrą Andriejewą, którą pokonała tydzień temu w Berlinie. Podopieczna Andrzeja Kobierskiego może już teraz skoncentrować się na przygotowaniach do ruszającego 30 czerwca Wimbledonu.

Tomasz Mucha

26
ASÓW w meczu zaserwowały w Bad Homburg Japonka Naomi Osaka i Serbka Olga Danilović. Lepsza w tej rywalizacji - 16 do 10 - i w całym meczu okazała się była numer 1 rankingu, ale notowana o 20 pozycji niżej (57. WTA) Osaka, która wygrała po dwóch tie-breakach 7:6 (8-6), 7:6 (7-4).

MAJA NA KASIĘ

■ W Londynie odbyło się losowanie kwalifikacji żeńskiego Wimbledonu - z udziałem trzech Polek. Pierwsze mecze we wtorek, a by awansować do głównego turnieju, trzeba wygrać 3 pojedynki. Maja Chwalińska (rozstawiona z nr 22.) trafiła do najtrudniejszej części drabinki - w 1. rundzie zmierzy się z Cypryjką Raluką Serban (231. WTA), a w trzeciej może trafić na półfinalistkę Rolanda Garrosa, Francuzkę Lois Boisson (65. WTA). Katarzyna Kawa powalczy (nr 32.) z Brytyjką Ranah Stoiber (388. WTA), a Linda Klimovicova z Amerykanką Ivą Jovic (89. WTA); w finale kwalifikacji Kasia i Linda mogą zagrać ze sobą.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 24 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.25,19.00,21.50 **PRZEGLĄD** wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.50 Pn: ME U-19 kobiet, Hiszpania - Włochy, 19.50 Francja – Portugalia (n**A ŻYWO),22.00** Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu, 18.00 Lekka atletyka: World Athletics Continental **TOUR GOLD W O**strawie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.05 Piłka ręczna: MŚ U-21 mężczyzn, Szwecja – Portugalia, 18.20 Polska - Argentyna, **20.50 NIEMCY** - Egipt (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Tenis: kw **ALIFIKACJE WIMBLEDONU** (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: kw **ALIFIKACJE WIM**bledonu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: 2. runda WTA w Bad Homburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zMIAN MOGĄ BYĆ RÓWNIEŻ NIEZALEŻNE.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Najniżej od sześciu lat

Absencja w Halle ma swoje reperkusje - aż pod koniec czwartej dziesiątki spadł Hubert Hurkacz.

Wrocławianin w minionym tygodniu miał startować w turnieju w Halle, ale wycofał się krótko przed pierwszym spotkaniem z powodu kontuzji pleców. Ponieważ rok wcześniej był w Niemczech w finale, stracił 330 pkt, co sprawiło, że po raz kolejny wyraźnie osunął się w notowaniu światowego rankingu - z 29. na 39. miejsce. To najniższa pozycja Huberta Hurkacza od prawie sześciu lat; poprzednio tak nisko 28-letni Polak był 19 sierpnia 2019, kiedy zajmował 41. lokatę. Warto przypomnieć, że jeszcze na początku sierpniu ub. roku - a więc zaledwie 10 miesięcy temu - był szósty na świecie, ale od tego czasu z powodu kontuzji kolana i innych kłopotów zdrowotnych wycofał się z kilku ważnych turniejów lub odpadał w pierwszych rundach.

Spadek poza „32” rankingu oznacza także, że „Hubi” nie będzie rozstawiony w Wimbledonie. Co prawda wycofali się już wyżej notowani Casper Ruud, Arthur Fils i Sebastian Korda, ale Polak jest tylko czwartym w kolejce oczekującym na rozstawienie.

W rankingu prowadzi wciąż Włoch Jannik Sinner, ale jego przewaga nad Hiszpanem Carlosem Alcarazem zmalała do 1130 punktów - Włoch odpadł w 2. rundzie w Halle, a Hiszpan wygrał w Londynie i zdobył już piąty tytuł w tym sezonie.

W czołówce największą zmianą jest awans na najwyższą w karierze, 4. pozycję Jacka Drapera. Brytyjczyk w minionym tygodniu osiągnął półfinał zawodów na trawie w londyńskim Queen's Clubie. Z kolei dzięki finałowi w Halle do „10” wrócił Rosjanin Daniił Miedwiediew.

CZOŁÓWKA RANKINGU WTA TOUR

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 11640 pkt
2. (2) Coco Gauff (USA) 7899
3. (3) Jessica Pegula (USA) 6048
4. (5) Jasmine Paolini (Włochy) 4806
5. (4) Qinwen Zheng (Chiny) 4803
6. (6) Madison Keys (USA) 4669
7. (7) Mirra Andriejewa (Rosja) 4636
8. **(8) Iga ŚWIĄTEK 4618**
9. (10) Paula Badosa (Hiszpania) 3727
10. (9) Emma Navarro (USA) 3697...

25. (25) Magdalena FRĘCH 1821
27. (31) Magda LINETTE 1649
126. (124) Maja Chwalińska 583, 134. (139) Katarzyna Kawa 553, 186. (187) Linda Klimovicova 382.

CZOŁÓWKA RANKINGU ATP WORLD TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 10430 pkt
2. (2) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 9300
3. (3) Alexander Zverev (Niemcy) 6500
4. (6) Jack Draper (W. Brytania) 4650
5. (4) Taylor Fritz (USA) 4635
6. (5) Novak Djoković (Serbia) 4630
7. (6) Lorenzo Musetti (Włochy) 4140
8. (9) Holger Rune (Dania) 3530
9. (11) Daniił Miediediew (Rosja) 3420
10. (10) Ben Shleton (USA) 3170...

39. (29) Hubert HURKACZ 1335
108. (108) Kamil Majchrzak 527, 297. (301) Daniel Michalski 176, 477. (318) Maks Kaśnikowski 87, 478. (488) Olaf Pieczkowski 84.

W rankingu WTA Iga Świątek nadal zajmuje 8. miejsce. Na czele zestawienia wciąż jest Białorusinka Aryna Sabalenka, która zdecydowanie - o ponad 3700 pkt - wyprzedza drugą Coco Gauff, a od innej Amerykanki, Jessiki Peguli, ma prawie dwa razy większy dorobek. Magdalena Fręch utrzymała 25. miejsce, a Magda Linette - po osiągnięciu półfinału w Nottingham - awansowała z 31. na 27. pozycję. **(t)**

Sport 5e8f26eebf



Fot. Facebook Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet

Women's Golf Day w GOLF SPA Szczytna.

Dziewczyny w akcji

Na przełomie maja i czerwca odbyło się kilka ciekawych inicjatyw Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet - Women's Golf Day, Dzień Dziecka i Warsaw Open Ladies Golf Cup.

Women's Golf Day jest wydarzeniem globalnym. Wszystko rozpoczęło się w 2016 roku, a pomysłodawczynią jest Amerykanka Elisa Gaudet. Ideą, która jej przyświecała, było zorganizowanie spotkania kobiet już grających i tych, które dopiero chcą poznać tę dyscyplinę. Polskie Stowarzyszenie Golfa Kobiet jest partnerem WGD od samego początku. Pierwszą ambasadorką na Polskę z ramienia PSGK była Dominika Antoniszczak, a obecnie jest nią Elżbieta Panas.

W tym roku impreza obchodziła jubileusz, odbyła się już po raz dziesiąty. W Polsce święto kobiecego golfa celebrowano na wielu obiektach na przełomie maja i czerwca. W sumie ponad kilkaset kobiet trenowało w pocie czoła, między innymi w Mazury Golf, Gradi GC, Pierwszym Kaliskim KG, Wrocław Golf Club, Przytok Golf Resort, GOLF SPA Szczytna czy Golf Parks Poland. PSGK zorganizowało ten dzień na warszawskim obiekcie Olympic Golf Club.

Święto Kobiet

W zlokalizowanym na Żoliborzu Olympic Golf Club była Marta Rózga – członek zarządu Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet i prezes Stowarzyszenia Edustacja, pod którym działa jej „oczko w głowie" – Open Golf Club. „30 maja, z inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet, spotkałyśmy się u Marysi Bednarczyk w Olympic Golf Club, aby wspólnie celebrować Women's Golf Day – międzynarodowe święto kobiet grających lub zaczynających grać w golfa. To wyjątkowe wydarzenie, które nasze stowarzyszenie sprowadziło do Polski już w 2016 roku, dziś organizowane jest w kilkunastu klubach na terenie całego kraju. Idea jest prosta i piękna – tego samego dnia, na polach na całym świecie, odbywają się spotkania kobiet, łączące naukę gry z integracją i wspólną zabawą. Doświadczone golfistki zapraszają swoje koleżanki, sąsiadki i znajome, by pokazać im uroki tej dyscypliny i podzielić się pasją do sportu, który łączy pokolenia i buduje relacje. Nasze spotkanie rozpoczęło się od powitania przez prezes PSGK, Elżbietę Panas. Następnie ruszyłyśmy do wspólnej rozgrzewki, po której rozpoczęła się Akademia Golfa – specjalny blok zajęć dla pań stawiających pierwsze kroki na strzelnicy golfowej. Ku naszej radości, chętnych nie brakowało – pomimo lekkiej mżawki, frekwencja była naprawdę imponująca, a atmosfera energetyczna i radosna. Zaraz po lekcjach nadszedł czas na rywalizację. Rozpoczęły się konkursy – zarówno na driving range'u, gdzie nad wszystkim czuwała trenerka Kasia, jak i na greenie, gdzie konkurs puttowania poprowadziła Ela Grendecka. Zmagania były zacięte, ale nie brakowało uśmiechu. Dzięki wsparciu naszych sponsorów były też nagrody. Po emocjach sportowych przyszedł czas na relaks i rozmowy przy poczęstunku. Wisienką na torcie był wyjątkowy... tort, który przyjechał do nas prosto z hotelu Sheraton. Już teraz z niecierpliwością czekamy na przyszłoroczną edycję Women's Golf Day w Polsce".

W Naterkach dowodziła kapitanka klubu Mazury Golf – Agnieszka Bednarczyk. „W tym dniu gościłyśmy kilkadziesiąt kobiet, w różnym wieku i na różnym poziomie golfowym. Były też panie, które nigdy nie miały styczności z golfem, ale bardzo chciały poznać tę piękną dyscyplinę. Oczywiście dominował kolor czerwony, a dziewczyny puttowały, chippowały i grały na naszym małym 6-dołkowym polu. Dzień pełen wrażeń zakończyłyśmy opowieściami o golfie przy kawie i ciastkach".



Fot. Polskie Stowarzyszenie Golfa Kobiet

Tosia i Kostek na stanowisku.

Dzień Dziecka

31 maja PSGK już po raz drugi wzięło udział w pikniku z okazji Dnia Dziecka, organizowanym przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w Ogrodach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Impreza była otwarta dla wszystkich, mieszkańców Warszawy i nie tylko. Stanowisko golfowe zorganizowane zostało razem z Polskim Związkiem Minigolfa. W roli instruktorów wystąpili juniorzy - Natasza Klimko, Tosia Żurawska, Zoja Skotnicka i Kostek Łuczak, pokazując chętnym podstawy golfa.

Tosia Żurawska, wychowanka Mazury Golf, obecnie reprezentująca Open GC tak opisuje tamto wydarzenie: „W Ogrodach Premiera miałam okazję pomagać w organizacji Dnia Dziecka. Razem z juniorami: Zoją, Kostkiem i Nataszą, pod opieką Eli Panas, Marka Zagórskiego i Krzysztofa Korasiaka zachęcaliśmy dzieciaki do poznania golfa. Z tym nie mieliśmy problemu, bo zainteresowanie było ogromne. Cały czas tworzyła się kolejka, a niektórzy przychodzili po kilka razy. Dzięki zaangażowaniu Polskiego Związku Minigolfa mieliśmy do dyspozycji dwa ciekawe tory do gry. Każdemu chętnemu pokazywaliśmy jak trzymać kij i co zrobić, żeby trafić piłką do dołka. Dzieci były w różnym wieku, od 3-latków do naszych rówieśników, więc dla niektórych było to dość trudne zadanie, a dla innych prosta sprawa. Rodzice też byli zainteresowani i padały pytania, gdzie można kontynuować przygodę z golfem. Sprawdziliśmy się w roli trenerów, a nie była to taka prosta sprawa. Myślę, że pokazaliśmy nasz sport z dobrej strony i na pewno część dzieci spróbuje dalszej przygody z golfem".

Kilka dni wcześniej PSGK również było uczestnikiem pikniku z okazji Dnia Dziecka, organizowanym na terenach Sejmu RP dla dzieci pracowników Sejmu. Tam również powstało stanowisko golfowe i promowano golf wśród dzieci, młodzieży i nie tylko.

Warsaw Open

Warsaw Open Ladies Golf Cup jest najstarszym turniejem w historii polskiego golfa kobiecego. W latach dziewięćdziesiątych rozgrywany był w Rajszewie i nosił nazwę Ladies Warsaw Challenge. Reaktywowany został w 2011 roku przez Elę Panas, a pierwszą triumfatorką została Monika Kowalewska. Zawodom rokrocznie towarzyszy akademia dla początkujących kobiet. W latach 2014 i 2015 w Rajszewie gościła legenda europejskiego golfa - Vivien Saunders, która osobiście poprowadziła akademię dla kobiet.

Vivien w trakcie kariery wygrała między innymi turniej Women's British Open w 1977 roku, była trenerką w angielskim, walijskim i irlandzkim Kobiecym Związku Golfa, dwa razy otrzymała tytuł Trenera Roku w Wielkiej Brytanii. Swoją wiedzę i autorytet wykorzystała jako komentatorka telewizyjna, między innymi w BBC. Jest założycielką Women's Professional Golf Association oraz Ladies European Tour.

W tym roku, 25 maja PSGK było ponownie współorganizatorem WOLGC. Zwyciężczynią w klasyfikacji Stroke Play Brutto została Paulina Grodzińska, jednym uderzeniem pokonując Anetę Mościcką. W klasyfikacji Stableford Netto najlepsza okazała się Marta Bijak-Haiduk, która wyprzedziła jednym punktem swoją 11-letnią córkę, Hanię Haiduk.

„Pod koniec maja miałam przyjemność wziąć udział w turnieju Warsaw Open Ladies Golf Cup razem z moją córką - Hanią. Jako caddy Hani szedł z nami jej dziadek, a mój teść i niewątpliwie w tym dniu wspierał on kobiecy golf. Zawody odbyły się na polu w Rajszewie, które zachwycało leśną scenerią. Byłyśmy ostatnim flightem, a szła z nami jeszcze Agata Zalewska… z pieskiem, którego obecność urozmaicała nam rundę. Hania pokazała swoje umiejętności i determinację. Muszę przyznać, że z dumą ją obserwowałam, to, jak z pełną koncentracją i zaangażowaniem podchodziła do każdego uderzenia, zwłaszcza że całą rozgrywkę utrudniały wszechobecne meszki. Po zakończeniu rundy miałyśmy okazję trochę porozmawiać z uczestniczkami i wymienić się doświadczeniami. Hania ograła mnie brutto, netto zdobywając solidne 42 punkty Stableforda. Mnie przez cały czas wydawało się, że nie gram dobrze, po czym okazało się, że nazbierałam 43 punkty, co tylko potwierdza, jak bardzo nieprzewidywalna jest gra w golfa".

Już za rok powtórka.

Kasia Nieciak

Sport 5e8f26eebf

POWRÓT DO KORZENI

Michał Listkiewicz



Orły wypadły z gniazd



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus

Grę podopiecznych trenera Adama Majewskiego na Euro U-21 charakteryzował brak jakiegokolwiek stylu.

Orły to zjawiskowe ptaki, są bohaterami wielu legend, często pojawiają się na flagach państwowych i godłach znamienitych rodów. Nie inaczej miało być z naszymi piłkarskimi talentami, potocznie zwanymi orlętami lub orlikami.

Dokładnie sześć lat temu ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek, który w swych młodzieńczych latach był orlikiem wyrastającym szybciej od innych, a później orłem szybującym w futbolowym kosmosie, stwierdził, co następuje: „Doczekaliśmy się dobrych czasów, dużo zagranicznych federacji pyta nas o nowe koncepcje szkoleniowe, które wprowadziliśmy i realizujemy w ostatnich latach". Koniec cytatu.

Teraz wypada powiedzieć „sprawdzam" albo zapytać, co się stało z naszą klasą? Akademie Młodych Orłów miały być strzałem w dziesiątkę, a okazały się kapiszonem, jeśli nie niewypałem. Pijar (PR) był i jest mocną stroną Zibiego, ale proza życia często go weryfikuje. Orły powypadały z gniazd zamiast wzbić się na pułap Roberta Lewandowskiego. Ówcześni nastolatkowie to dziś pokolenie, które fatalnie reprezentowało nas w młodzieżowych mistrzostwach Europy.

Zgodnie z teorią Kazimierza Górskiego mecz można wygrać, przegrać albo zremisować, ale oprócz wyniku liczy się też styl. Grę podopiecznych trenera Adama Majewskiego charakteryzował niestety brak jakiegokolwiek stylu. W pięściarstwie trener rzuciłby ręcznik na ring już w przerwie. Francuzi i Portugalczycy stłukli nas na miazgę, nawet Gruzini zdominowali. Larum grają i będą grali jeszcze długo, znikąd nadziei w sytuacji, gdy młody Polak na ligowych boiskach staje się okazem tak rzadkim, jak orzeł bielik w naszych lasach.

Gruzja leje nas w futbolu, Słowenia w szczypiorniaku, Łotwa w koszykówce. To są małe kraje o populacji Warszawy. Czyli nie w demografii problem, a w bylejakości szkolenia, braku nawyków sportowych od najmłodszych lat, marnych horyzontach myślowych decydentów. Czy ministrem sportu zawsze musi być koleżanka/kolega politycznego lidera, przysłowiowy krewny i znajomy królika? Witold Bańka był ostatnim prawdziwym fachowcem na tym stanowisku, a wcześniej tylko Stanisław Stefan Paszczyk zasługiwał na to miano.

Zaczyna się od szkoły podstawowej. W pierwszych klasach do sportu przekonują - zarazem zniechęcając - panie specjalizujące się w nauczaniu początkowym, muzycznym, plastycznym lub religijnym. Tracimy najważniejsze lata, gdy powinno się kształtować sprawność ogólną, koordynację ruchową, wolę walki. Tego dystansu już nie da się nadrobić. Produkujemy zastępy trenerów, już w wioskowych klubach swoje laptopowe mądrości szerzą absolwenci kursów A, B, C, pro i kontra.

Larum grają i będą grali jeszcze długo, znikąd nadziei w sytuacji, gdy młody Polak na ligowych boiskach staje się okazem tak rzadkim jak orzeł bielik w naszych lasach.

Brakuje trenerów – wychowawców, jakimi byli legendarni Jerzy Słaboszowski, Michał Globisz, Andrzej Zamilski, Krzysztof Chrobak. Potrafili dostrzec zalety i wskazać braki, kształtować młodego człowieka, a nie tylko wytrenowanego sportowca. Autor wielkich sukcesów międzynarodowych Michał Globisz przed każdym wyjazdem zagranicznym zalecał młodym piłkarzom czytanie o historii, geografii i kulturze kraju, do którego się wybierali na turniej. Na miejscu drobiazgowo ich z tej wiedzy odpytywał. Grzegorz Krychowiak i Wojciech Szczęsny do dziś Globiszowe lekcje wspominają z sentymentem.

Jedyny Polak grający na czterech mundialach, czyli Władysław Żmuda, wizytował kiedyś na moją prośbę zajęcia w Szkołach Mistrzostwa Sportowego, protoplastach wspomnianych AMO tylko dla orłów. Po obejrzeniu wielu treningów filar polskiej defensywy w najlepszych czasach naszego futbolu skwitował swoją misję jednym słowem: „TRAGEDIA!". Wskazał na brak sprawności, symptomy otyłości, zadufanie trenerów. Kultowe podręczniki profesora Jerzego Talagi trzymano w magazynach, uważano za obciach.

To było dość dawno temu, ale dziś jest chyba jeszcze gorzej. Polski futbol opanowali skauci i menedżerowie, w klubowych akademiach dzieciaki z regionu to egzemplarze unikalne jak wspomniane orły bieliki w przestworzach nad Polską.

Gruzja leje nas w futbolu, Słowenia w szczypiorniaku, Łotwa w koszykówce. To są małe kraje o populacji Warszawy. Czyli nie w demografii problem, a w bylejakości szkolenia.

Kiedyś kluby szczyciły się wychowankami, w Górniku i Ruchu dominowali Ślązacy, w Wiśle i Cracovii Krakusi, w Lechii i Arce Kaszubi. To se ne vrati, choć akurat w Czechach w trzeciej czy czwartej lidze grają lokalsi.

Mam radę dla moich rówieśników: ruszajcie się, niech was ciągnie do ludzi, interesujcie się nowinkami, nie wykreślając wspomnień. Jak w wierszu „Daremne żale" Adama Asnyka poświęconym relacjom między przeszłością i przyszłością. Polecam, to jedne z moich ulubionych strof lirycznych.

Przeszłość relacji ministra sportu Sławomira Nitrasa z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosławem Piesiewiczem była burzliwa, teraźniejszość jest napięta, a przyszłość niepewna. Przez wiele miesięcy przypominało to sytuację „złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma". Minister atakował oponenta państwowymi kontrolami, medialnymi szykanami, poważnymi oskarżeniami. Piesiewicz schował się za podwójną gardą, ale teraz wyprowadził kontratak niczym Lucjan Trela w starciu z wyższym i cięższym Georgem Foremanem. Pomógł mu w tym wybór Karola Nawrockiego na prezydenta (jeszcze elekta) RP. Prezes PKOl cieszy się wyraźną sympatią odchodzącego prezydenta Andrzeja Dudy, nie inaczej będzie z jego następcą.

Czy panowie umówią się na ustawkę, by pobaraszkować jak misiaczki? Pewnie nie, ale sporo partii szachów polityczno-sportowych na pewno rozegrają. W tej rozgrywce zachowuję neutralność, ale bliżej mi do idei olimpijskiej niż urzędniczej, bez względu na personalia. Najważniejsze, by ofiarami wojenki na górze nie zostali sportowcy przygotowujący się do kolejnych igrzysk olimpijskich. A te zimowe już przecież za niecały rok. Mam nadzieję, że zabrzmi na nich Mazurek Dąbrowskiego, a Dariusz Szpakowski wysłucha go w pozycji na baczność jak przystoi człowiekowi z zasadami. Młodzi komentatorzy powinni go naśladować nie tylko za mikrofonem, także w życiu.

Po bieganiu na murawie Stadionu Śląskiego przy komplecie widzów i z samym Ronaldinho wybieram się teraz na rajd maluchami, czyli kultowymi Fiatami 126p rodem z Bielska Białej. Stworzę załogę ze słynnym dziennikarzem, nie tylko sportowym, Michałem Olszańskim. Sobiesława Zasady, Rafała Sonika i Krzysztofa Hołowczyca pewnie nie pokonamy, ale tematów dla Czytelników „Sportu" na pewno nie zabraknie!

Sport 5e8f26eebf